OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Piątek 12 sierpnia 1938 r. Nr. 71 (224)

Bluecher objął dowództwo

nad wojskami, walczącymi z Japończykami

Czerwoni przygotowują wielką ofensywę

TOKIO. Ministerstwo Wojny zakomunikowało wczoraj o godzinie 18.30 według czasu lokalnego, że japoński pociąg osobowy był bombardowany przez artylerię sowiecką na odcinku Szikai-Kodżo w północnej Korei. Na skutek bombardowania kilkanaście osób cywilnych odniosło rany.

Komunikat ten wskazuje dalej, że dowództwo wojsk sowieckich gromadzi znaczne oddziały piechoty, artylerii i kawalerii na południowo-zachód i północno-zachód od miejscowości Hansz, która leży w odległości 20 km na północ od Czang-Ku-Feng, i na południowo-zachodnim brzegu zatoki Possiet.

Na wczorajszym posiedzeniu gabinetu, które odbyło się w godzinach porannych, minister wojny gen. Itagaki złożył sprawozdanie z sytuacji wojennej na granicy sowiecko-mandżurskiej, a minister Spraw Zagranicznych gen. Ugaki z ostatnich rozmów ambasadora japońskiego w Moskwie Szigemitsu z komisarzem dla spraw zagranicznych Litwinowem.

Według ostatnich doniesień, wojska sowieckie gromadzą się na północ od Czang-Ku-Feng i zamierzają dokonać nowego wypadu w głąb terytorium mandżurskiego.

O godz. 16.30 według czasu lokalnego oddział złożony z 50 czołgów skierował się z Nowokijowska do Hansz w odległości 20 klm. na północ od Czang Ku Feng.

Według informacji z oficjalnych źródeł japońskich wojska sowieckie ostrzeliwują pozycje japońskie pod Czang Ku Feng. Na pozycjach sowieckich można zauważyć silne ruchy wojsk, wskazujące na nadejście posiłków.

Przypuszcza się tu, że dowódca armii czerwonej Dalekiego Wschodu, marszałek Blücher osobiście kieruje operacjami pod Czang-Ku-Feng.

Wczoraj rano 14 sowieckich bombowców trzykrotnie atakowało pozycje japońskie.

Silne oddziały wojsk sowieckich są skoncentrowane w Nowokijowsku. Siły sowieckie w najbliższym sąsiedztwie Czang Ku Feng oceniane są na 20.000 ludzi, 200 czołgów i 200 samolotów.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Kasjer padł od kul bandyty

Potworna zbrodnia w Ząbkach

Czyżby mordercą i rabusiem był „zbir w czarnym ubraniu"?

Ponurego morderstwa na osobie kasjera kolejowego 25-letniego Michała Babulewicza dokonano nocy ubiegłej w kasie stacji kolejowej Ząbki pod Warszawą.

Ś. p. Babulewicz pełnił dyżur 24-godzinny i o godzinie 8-ej rano dnia 9 b.m. zwolniony miał być przez swoją koleżankę.

Spieszący na pierwszy poranny pociąg do Warszawy odchodzący o godzinie 4.36 niezaopatrzeni w bilety tygodniowe i miesięczne mieszkańcy Ząbek daremnie dobijali się do kasy celem nabycia biletów. Odpowiadała im cisza. Wszystkie szyby pozasłaniane były storkami, a nikt nie kwapił się załatwiać pasażerów.

Gdy na coraz natarczywsze dobijania do okienka nikt nie odpowiadał, z tłumu oczekujących padać poczęły klątwy i wyzwiska, wszyscy bowiem byli przekonani, że kasjer śpi.

W międzyczasie nadjechał pociąg. Pasażerowie ze skargami pobiegli do zawiadowcy stacji, a gdy nie potrafiono im zaradzić, wszyscy bez biletów ulokowali się w pociągu.

Tak samo uczyniono w chwili gdy na peron wjechał pociąg odchodzący do Warszawy o godzinie 5.26.

Tymczasem jednak służba stacyjna zaczęła się poważnie niepokoić o losy kasjera. Usiłowano jeszcze dobijać się do drzwi, do okien, kiedy jednak nic to nie pomagało, wezwano policję z Zielonki, telefonicznie złożono raport do władz kolejowych w Warszawie i również telefonicznie zawiadomiono urząd śledczy.

Przybyła wkrótce po tym policja z Zielonki zaprosiła do asysty zawiadowcę stacji oraz właściciela stacyjnego kiosku „Ruchu" i przy pomocy wywarcia zatrzasku w drzwiach przekroczyli progi kasy.

PRZESTRZELONE OKO

Oczom przybyłych przedstawił się tu widok przykry, ale bynajmniej nie budzący grozy: Na ławce pod ścianą leżał nie dający żadnych znaków życia kasjer.

Sądząc po układzie zwłok i porządku, jaki panował w pokoju, wszyscy przypuszczali, iż ś. p. Babulewicz zmarł nagle.

Przy bliższych jednak oględzinach zwłok stwierdzono, iż nieboszczyk ma przestrzelone lewe oko, a pod tylną częścią głowy ujrzano smugę zakrzepłej krwi.

Wobec takiego odkrycia nie ulegało już żadnej wątpliwości, że ś. p. Babulewicz padł ofiarą morderstwa.

W tych warunkach oczywiście sprawdzono zawartość kasy i stwierdzono, że cała gotówka jest zrabowana.

W toku dalszych badań zauważono, iż na stole leży raport kasowy, zestawiony na sumę 743 zł. i 20 groszy wpływów, przy czym ta sama dokładnie suma zastygła jak gdyby na pozostawionych przez kasjera na stole liczydłach.

Wkrótce po tym straszliwym odkryciu przybyły do Zielonki władze sądowo-lekarskie oraz prokurator. Po sporządzeniu odpowiedniego protokółu przy okienku posadzono normalnie wyznaczoną na dyżur kasjerkę celem niehamowania ruchu pasażerskiego, gdy tymczasem dochodzenie prowadzono dalej.

Lekarz sądowy stwierdził oczywiście zgon ś. p. Babulewicza. Śmierć nastąpiła wskutek przestrzelenia czaszki.

Na podstawie tego oświadczenia wezwano z Warszawy autokarawan, którym przewieziono zwłoki tragicznie zamordowanego kasjera do prosektorium.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Marsz. Balbo w Berlinie

Do wizyty tej przywiązują wielkie znaczenie

BERLIN. W dniu wczorajszym przyleciał do Berlina marszałek Balbo na zaproszenie feldmarszałka Goeringa.

Aczkolwiek obecna wizyta marszałka Balbo, przybywającego do Rzeszy już po raz piąty, zdaniem czynników miarodajnych, nie posiada charakteru politycznego i jest tylko wyrazem osobistej przyjaźni, jaka łączy dwóch wybitnych mężów stanu Włoch i Niemiec, tym nie mniej wizyta obecna różni się jednak od poprzednich tym, że odbywa się w okresie działania osi Rzym — Berlin, której też jest zewnętrznym wyrazem. Wiadomo bowiem, że zwłaszcza Goering i Balbo usilnie pracowali nad stworzeniem osi.

Straszny pożar w Łosicach

Ogień strawił czwartą część miasta

Wczoraj o godz. 11.30 w południe w mieście Łosice pow. siedleckiego wybuchł groźny pożar, który strawił czwartą część miasta.

Pastwą pożaru padło przeszło 100 budynków mieszkalnych i gospodarskich. Straty się gają setek tysięcy złotych.

Na ratunek pospieszyły zmotoryzowane straże ogniowe z Siedlec, Białej Podlaskiej, Janowa Podlaskiego, Konstantynowa i 7 straży wiejskich z okolic. Akcją kierował starosta Guliński i komendant powiatowy policji Jarzęcki.

O godz. 19-ej pożar zlokalizowano. Dzięki wysiłkom straży, udało się uratować miasto. Przyczyną pożaru była iskra od motoru przy młóckarni.

Bokserzy zremisowali w Rimini

Punkty zdobyli: Czortek, Kowalski, Szymura i Piłat

RIMINI. Drugi mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Włoch w Rimini zakończył się niespodziewanie wynikiem remisowym — 8:8. Największą sensacją zawodów była porażka Kolczyńskiego z Pittorim.

W wadze muszej Paesani pokonał Jasińskiego.

W koguciej Sobkowiak przegrał z Paoletti. Polak górował w pierwszej rundzie, przegrał jednak dwa dalsze starcia.

W piórkowej Czortek pokonał Montanariego.

W wadze lekkiej Kowalski pokonał nieznacznie na punkty mistrza Rzymu Proiettiego, mając przez wszystkie trzy rundy nieznaczną przewagę.

W wadze półśredniej Włosi wystawili zamiast młodego Besiaminiego rutynowanego Pittoniego. Kolczyński zaprezentował się bardzo słabo. Pierwsza rundę wygrał wyraźnie Włoch, w drugim starciu Kolczyński dochodzi do głosu i wywalcza remis. W decydującej rundzie Polakowi zabrakło oddechu i z trudem dotrwał do końca.

W wadze średniej Szulczyński przegrał z Tottim.

W wadze półciężkiej Szymura wygrał zdecydowanie na punkty z bardzo surowym technicznie Mannucchim.

W ostatniej walce Piłat odniósł zwycięstwo nad wicemistrzem Włoch Paolettim, górując nad nim pod każdym względem.

Polacy pokonali Norwegów

zaledwie różnicą 2 punktów

We wtorek zakończył się w Oslo międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Norwegia. Ostatecznie zwycięstwo odniosła Polska w stosunku 95:93, a więc różnicą zaledwie 2 pkt.

Techniczne wyniki drugiego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

Na 110 m. przez płotki zwycięstwo odniósł Norweg Albrechtsen w czasie 15,1 2) Schmidt (Polska).

100 m. z kolei wygrał Polak Zasłona w czasie 10,7.

Na 1500 m. zamiast Soldana pobiegł Noji. Polacy obsadzili w tej konkurencji dwa pierwsze miejsca. Pierwszym był Staniszewski w czasie 3:54,2, a drugim Noji.

W oszczepie zamiast Luckhausa — wystąpił Gierutto, który się spisał niespodziewanie dobrze, zajmując drugie miejsce.

W skoku wdal zwycięstwo odniósł Karol Hoffman (Polska) 7,21.

Na 400 m. bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Gąssowski w czasie 49,2.

Bieg na 10.000 m. przyniósł nam nieprzyjemną niespodziankę: Marynowski, który prowadził przez cały czas, po 6 km. nagle zaczął zostawać w tyle. Jak się okazało, Polak dostał kurczy żołądka. Zdawało się nawet, że zemdleje na bieżni, opanował się jednak i najwyższym wysiłkiem ukończył bieg, jako ostatni.

W skoku wzwyż Norwegowie zajęli dwa pierwsze miejsca. Trzecie miejsce zajął Kalinowski 1,88.

W ostatniej konkurencji, sztafecie szwedzkiej, pierwsze miejsce zajęła Polska w składzie Danowski — Zasłona — Drozdowski — Gąssowski w czasie 1:56,3.

Polska widziana oczami młodych Francuzów

Warszawa piękna, a warszawianki urocze — twierdzą młodzi marynarze francuscy

Na przedni pomost tramwaju linii 25 w Warszawie wsiada na jednym z przystanków przy ulicy Filtrowej pięciu opalonych na brąz chłopaków w mundurach marynarskich. Konduktor wozu podchodzi do nich z zagniewaną miną:

— Panowie nie wiedzą, że tędy wchodzić nie wolno?

— Vous voulez? (co pan sobie życzy?)

Nieporozumienie wyjaśnia się szybko. Młodzi ludzie — to francuscy uczniowie wojskowej szkoły morskiej z Brest, którzy na trzech kontrtorpedowcach: „Yagouar", „Chacal" i „Leopard" przybyli z wizytą do Polski.

Korzystając z okazji, nawiązujemy z nimi rozmowę. Kadeci francuscy, radzi z tego, że mogą z kimś porozmawiać w swym rodzinnym języku, jeden przez drugiego opowiadają nam o swych wrażeniach z Polski.

— Przyznać trzeba, że nie spodziewaliśmy się tyle cudnych rzeczy u was zobaczyć. U nas, we Francji, ze wstydem stwierdzić musimy, nie zbyt wiele wiedzą o waszej Ojczyźnie. A szkoda! Francja jest piękna, ale przecież Polska wcale od niej nie brzydsza.

— Jakie wrażenie wywarła na panach Gdynia?

— W paru zdaniach nie można tego określić. Wystarczy chyba, gdy powiemy jednym słowem: wspaniała. Przecież to wielki i nowoczesny, potężny port! Nie chcieliśmy wierzyć, że powstała ona w tak krótkim przeciągu czasu.

Do rozmowy wtrąca się smagły, przystojny brunet, kolega naszego poprzedniego rozmówcy.

— No, chyba już teraz będzie cie zawsze pamiętali czym jest morze i co grozi państwu, które związane z nim sprawy zaniedba!

— Ho, ho! Widzę, że pan zna doskonale naszą historię! — przerywamy mu zdumieni.

— Cóż w tym, proszę pana, dziwnego? Ostatecznie na tyle się jeszcze orientujemy i wiemy, ile kosztowało was niegdyś pozostawienie na uboczu kwestii rozwoju floty handlowej i marynarki wojennej.

— W stolicy jak i w ogóle w całej Polsce jesteśmy za to po raz pierwszy.

— Zaraz, zaraz! — śmieje się jeden z młodych marynarzy — nie zapominaj, Jean, że mnie musisz z tej liczby wyłączyć.

Jak się okazuje, był on przed kilku laty w Polsce z jakąś wycieczką akademicką i zwiedził nasz kraj dość dokładnie.

— Co jak co, ale Zakopane i stary, pełen zabytków historycznych Kraków, pamiętam doskonale. Nie potrafię może tego wyrazić dokładnie, ale jednakże, pamiętam doskonale, że gdy wszedłem na Wawel, to czułem się zupełnie jak w jakiejś wielkiej świątyni.

— W Warszawie też pan pewnie był wówczas?

— Oczywiście. Pamiętam ją doskonale i muszę przyznać, że jej obecnie zupełnie nie poznaję. Nowe domy, ulice, mnóstwo aut. Tego przed tym się nie widziało. Nie wiem, może mi się tylko zdaje, ale dorożek konnych to jakby mniej się teraz widzi. Niech pan sobie wyobrazi, że koledzy moi, byli nimi zachwyceni. Pierwsza rzecz, odrazu po wyjściu z dworca, wsiedli w dorożkę i kazali się obwozić po całym mieście.



Delegacja oficerów i podchorążych Francurskiej Marynarki Wojennej, po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, oddaje salut przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego Marszałka Francji.

— W Paryżu tego, bracie, nie znajdziesz! Prawda, George?

— Jak panom się podoba nasza stolica?

— Wie pan, nie łatwo na to pytanie tak odrazu odpowiedzieć. O ile mogliśmy stwierdzić, Warszawa robi wrażenie miasta, które rośnie błyskawicznie, może nawet za szybko. Z tych przyczyn w śródmieściu widzi się obok pięknych kamienic takie domki, jakie u nas we Francji można znaleźć tylko na przedmieściach, albo w małych miasteczkach.

— Widzę, że zwiedzaliście pa nowie, naszą stolicę dokładnie. Wsiedliście przecie do tego tramwaju bynajmniej nie w centrum.

— Właśnie, właśnie — podchwytuje jeden z naszych rozmówców. — Byliśmy na kolonii „Stasisa" (Staszyca). Szczęśliwi jesteście, że macie taką cudną dzielnicę prawie w samym centrum miasta. U nas w Paryżu, trochę dłużej trzeba jechać, choć zieleni w mieście i tak nie brak. Ale aż tyle willi w zieleni! Co tu dużo mówić! Warszawa jest bardzo piękna.

— Powiedz coś o warszawiankach — dorzuca z uśmiechem ktoryś z kolegów.

— O, rzeczywiście, to musimy przyznać, że Polki wszystkie bez wyjątku są czarujące.

— Czy czasem nie jest to z panów strony wyłącznie kurtuazja?

— Broń, Boże! Mówimy zupełnie szczerze.

— A jak podoba się panom, jako wojskowym, nasza Armia?

— Prawdę mówiąc, to nie mieliśmy wiele okazji oglądania waszego żołnierza. Marynarze tacy jak wszędzie. Nic dziwnego — mundury takie same.

— Powiedz coś o piechocie — wtrąca kolega.

— Tak, piechota wasza jest cudowna. Widzieliśmy maszerujący oddział na jednej z ulic z trębaczami na przedzie. (pewnie zmianę warty). Tu już będę szczery i chociaż to może nie jest ładnie z mej strony, ale muszę stwierdzić kategorycznie że nasza się do niej nie umywa. Ten krok i postawa! Poprostu wieje od niej na milę tężyzną bojową!

Rozmowa szybko przeskakuje z tematu na temat. Tramwaj dawno już przebiegł Marszałkowską i dojeżdża Alejami do Nowego Światu, gdzie Francuzi mają wysiąść.

— Ponieważ już się rozstajemy, prosimy bardzo, niech pan będzie tak dobry i wyrazi w swym Piśmie nasze najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dla kochanego Polskiego Narodu. Wszyscy są tu u was tacy mili i uprzejmi, że wprost trudno to wyrazić.

Tramwaj rusza już z przystanku.

— Spędzone w Polsce chwile będą dla was wszystkich do prawdy najmilszym w życiu wspomnieniem.

— Wszystkiego dobrego! Au revoir! (do widzenia).

(rozw.)

Sponiewierana miłość niewidomego

kazała mu zamordować sztyletem niewierną żonę

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy stanął 24-letni niewidomy, Bronisław Stempiński, oskarżony o zabójstwo żony

Zeznania oskarżonego, będące wzruszającą spowiedzią kaleki, którego zawiodła żona, przytaczamy prawie w całości.

— Mając 3 lata straciłem wzrok — mówi oskarżony — Przez moje kalectwo dużo cierpiałem. Szukałem więc prawdziwej i szczerej miłości, aby ten ból załagodzić. Poznałem Stefanię Iwicką. To że miała dziecko nieślubne, że przed tym kogoś innego kochała było dla mnie nieważne. Czułem, że mnie kocha i to mi najzupełniej wystarczało. Niczego więcej nie pragnąłem. Pokochałem też tę dziewczynę, szczerze, miłością kaleki, miłością ślepca, największą miłością ludzką.

Donoszono mi wtedy, że Stefcia utrzymuje stosunki z innymi. Rozszedłem się więc z nią. Ale ile wtedy przecierpiałem nikt tego nie wie. Stefcia sama przyszła do mnie i wytłumaczyła, że rodzina jej nie chcąc dopuścić do ślubu z niewidomym, intryguje. Uwierzyłem jej i 20 grudnia ub. roku odbył się ślub. Był to najpiękniejszy dzień w moim życiu.

Jakże się jednak rozczarowałem. Pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe. Nie było zgody. Żona wstydziła się ze mną wychodzić na miasto. Stosunek między mną, a żoną pogarszał się z dnia na dzień. Również pogarszały się stosunki materialne. Coraz mniej zarabiałem, a żona pracująca w fabryce otrzymywała mniejsze niż przed tym zarobki.

Gdy dowiedziałem się, że żona pokryjomu spotyka się z dawnym kochankiem i ojcem nieślubnego dziecka, robiłem jej wymówki Wtedy obrzuciła mnie wymysłami przy czym nazwała mnie ślepcem i niedołężnym kochankiem. Odmówiła również spełniania obowiązków małżeńskich. Z przekąsem dawała mi pieniądze, mówiąc abym poszedł do ulicznicy.

Wówczas zrodziła się we mnie myśl popełnienia samobójstwa. Później doszedłem do przekonania, że muszę wpierw zamordować żonę, miałem również zamiar zabić jej siostrę Martę Iwicką, która burzyła przeciwko mnie żonę. Chciałem także policzyć się z kochankiem żony, Walczakiem. W tym celu kupiłem sztylet.

29 marca, w przeddzień krytycznej nocy, żona spotkała się z Walczakiem i przyszła do domu dopiero wieczorem. Chciałem jeszcze żonie wyperswadować, aby zaczęła uczciwe prowadzić ze mną życie. Nie chciała mnie jednak słuchać. Usiadłem na łóżku i chciałem z żoną nawiązać rozmowę, nie raczyła jednak odpowiadać na moje pytania. Rozgoryczony siedziałem jakieś dwie godziny na łóżku. Bicie zegara — a była właśnie północ — wytrąciło mnie z odrętwienia. Namacałem sztylet, który zawsze nosiłem przy sobie, a słysząc chrapanie żony, zbliżyłem się do niej, chwyciłem za gardło i zabiłem. Nie miałem już sił na popełnienie samobójstwa.

Po złożeniu zeznań przez oskarżonego sąd przesłuchał biegłych, którzy orzekli, że niewidomy zabił żonę nie w efekcie, ale z premedytacją. Biegli jednak nie wykluczają, że zachodzi u oskarżonego zmniejszenie poczytalności spowodowane chorobą rdzenia mlecza pacierzowego i mózgu.

Po przesłuchaniu świadków, sąd skazał Bronisława Stempińskiego na 5 lat więzienia.

Wielka ofensywa powstańców

rozpoczęta na froncie Estramadury

SARAGOSSA. Podczas gdy na froncie Ebro wojska narodowe przeprowadzają akcje oczyszczającą, to na froncie Estramadury rozpoczęła się nagle we wtorek wielka ofenzywa wojsk powstańczych.

Natarcie nastąpiło pomiędzy Castuera a Motna Rubio na odcinku długości 30 — 40 klm. Wojska narodowe zdołały przerwać linię frontu nieprzyjacielskiego i posunąć się aż do linii kolejowej pod Almorchen.

W niektórych punktach wojska narodowe posunęły się o 10 — 15 klm., biorąc do niewoli znaczną ilość jeńców oraz zdobywając wiele materiału wojennego.

Miarodajne koła wojskowe nie przywiązują większej wagi do dywersji wojsk republikańskich na odcinku rzeki Segre na północ od Leridy. Manewr ten jest przeprowadzony w ten sam sposób jak dwa tygodnie temu na rzece Ebro. Wojska republikańskie zdołały pod osłoną nocy obezwładnić posterunki narodowe i przekroczyć w kilku miejscach rzekę.

Z kół zbliżonych do kwatery głównej wojsk narodowych donoszą, że ofensywa czerwonych na rzece Segre została już powstrzymana i że nie może się ona równać pod względem znaczenia strategicznego z ofensywą na rzece Ebro.

Zdaniem tych kół jest to jedynie manewr lokalny. Bataliony, które przekroczyły rzekę Segre będą niewątpliwie zniszczone tak jak uległy zniszczeniu dywizje czerwone, które przekroczyły rzekę Ebro.

Ile zarabia robotnik

Główny Urząd Statystyczny ogłosił ciekawe dane o zarobkach robotniczych w roku 1937 Zarobek robotnika w wielkim i średnim przemyśle wynosił w r. ub. przeciętnie 67 gr. za godzinę pracy. Zarobek mężczyzny 75 gr., a młodocianych 27 gr.

(PID)

Wybuch na statku z bananami

TRIEST. W niedzielę rano na pokładzie statku „Ramb 2", przewożącego banany ze wschodniej Afryki włoskiej nastąpił wybuch. Ośmiu członków załogi zginęło w wypadku. O wybuchu nie ogłoszono żadnego komunikatu oficjalnego.

Dalsze ustępstwa Japonii

dla załatwienia zatargu na pograniczu z Sowietami

TOKIO. Rzecznik japońskiego M. S. Z. oświadczył korespondentowi pism zagranicznych, że Japonia nie zamierza zrywać rokowań dyplomatycznych w sprawie zajść na granicy sowiecko - mandżurskiej. Dalszy rozwój wydarzeń zależy jednak od Sowietów.

Pojednawcze stanowisko Japonii wyrażone zostało w nowych pozycjach, dotyczących składu ewentualnej komisji rozjemczej. Przed tym Japonia proponowała, aby komisja składała się z trzech równorzędnych delegacji: japońskiej, mandżurskiej i sowieckiej. Obecnie rząd japoński przedstawił propozycję, aby komisja rozjemcza złożona była z dwóch równorzędnych delegacji: japońsko - mandżurskiej i sowieckiej.

Agencja Domei donosi, że we środę o godz. 10-ej rano (według czasu miejscowego) odbyło się nadzwyczajne posiedzenie najwyższej rady wojennej Japonii.

Na posiedzeniu tym minister Wojny gen. Itagaki przedstawił przebieg ostatnich wypadków w Chinach i na granicy sowieckiej.

W posiedzeniu najwyższej rady wojennej wziął udział książę Asaka, książę Kanin, gen. Sugiyama, gen. Nishio oraz wiceminister Spraw Wojskowych.

Poza raportem ministra Itaga ki przedstawione zostały najwyższej radzie wojennej raporty 24 generałów. Między tymi raportami znalazł się raport dowódcy armii Kwantungu gen. Hishikari oraz raport gen. Kawai, członka tajnej rady stanu.

Komunikat japońskiego mini sterstwa Wojny, wydany we środę o godz. 11.30 (według czasu miejscowego) stwierdza, że na odcinku wzgórza Czang-Ku-Feng toczyła się walka na granaty ręczne.

Wojska sowieckie w sile dwóch batalionów we wtorek z zapadnięciem nocy kilkakrotnie atakowały pozycje japońskie pod Czang-Ku-Fneg, jednak za każdym razem zostały odparte.

Wczoraj o godz. 6 rano artyleria sowiecka rozpoczęła gwałtowne bombardowanie tego odcinka. Artyleria japońska odpowiada ogniem.

Na odcinku Szatsoping linie wojsk sowieckich i japońskich dzieli 500 mtr., a pod Czang-Ku-Feng 52-u metrowej wysokości wzgórze.

LONDYN. - Agencja Reutera zamieszcza depeszę z Youki (Korea), iż miejscowość Czang-Ku-Feng, położona u stóp wzgórza tej nazwy, spalona została we wtorek wieczorem po bombardowaniu sowieckim, najgwałtowniejszym od początku działań wojennych.

Wesoły Kącik

Potrawy na „K"

Do restauracji wszedł gość, rozsiadł się wygodnie przy stoliku i wezwał kelnera:

— Kelner! Proszę mi dać wszystkie potrawy na literę „K".

— Na „K"? — zdziwił się kelner, który po raz pierwszy w życiu przyjmował takie zamówienie.

— Tak! na „K"! Czego pan się dziwi? Nie chcę ani na „A", ani na „B", ani na „C", tylko na „K". Proszę prędzej podawać.

— Ale na „K" jest bardzo dużo. Krupnik, kalafior, kotlet cielęcy, kotlet wieprzowy, kotlet siekany...

— Dawaj pan wszystko.

— Karpia też?

— Też.

— Kurę, kurczę i kaczkę?

— Też.

Kiełbasę, kapustę, kartofle, kulebiak, kaszankę?

— Też.

— Kompot, kisiel, kawę?

— Też! Przecież mówiłem wyraźnie! Wszystko na „K". Wszystko co się tylko zaczyna od litery „K".

Kelner wzruszył ramionami i poszedł do kuchni. Pięć razy musiał przynosić zamówione potrawy. Jednego stolika nie starczyło. Trzeba było przystawić jeszcze dwa.

Gość jadł dwie godziny. Wreszcie odsapnął, otarł spocone czoło i zażądał rachunku.

Kelner liczył dość długo, zsumował, sprawdził i podał rachunek gościowi.

— 29 złotych proszę pana!

— 29?! — nachmurzył się gość. — To niemożliwe. Rachunek się nie zgadza.

— Proszę, niech pan sprawdzi — obraził się kelner.

Gość sprawdził i mruknął:

— Owszem suma się zgadza. Więc widocznie pan nie dał jeszcze wszystkich potraw na „K". Bo powinno być równe 30 złotych, a nie 29.

Wziął do ręki jadłospis i zaczął go uważnie przeglądać.

— Jest! — ucieszył się. — Kawałek tortu za złotówkę. Pan mi nie dał jeszcze kawałka tortu.

— Tort jest na „t".

— Ale kawałek tortu jest na „K". Dlatego rachunek się nie zgadzał. Pamiętałem dokładnie, że powinno być akurat 30 złotych.

Kelner był coraz bardziej zdziwiony.

— Przepraszam... ale nie rozumiem... Jak to pan pamiętal?

— Umiem wasz jadłospis na pamięć.

— A skąd?

— Bo ja go drukowałem. Drukarz jestem, panie. Raz miałem wolną chwilkę, nie miałem co robić, więc sobie obliczyłem że u was wszystkie potrawy na „K", kosztują razem 30 złotych. A właśnie akurat za 30 złotych chciałem zjeść.

— Dlaczego?

— Bo, uważa pan, mojemu szefowi należy się od pańskiego szefa 30 zł. za drukarską robotę. Pański szef nie chce płacić. Już z pół roku, jak nie płaci.

Aż się mój szef zdenerwował i powiada do mnie, jako że mam najlepszy apetyt w interesie.

— Idź pan, powiada do tego drania i odjedz pan te 30 złotych. Ja mu, powiada, nie chcę darować.

Więc poszedłem. No i przydała mi się znajomość waszego jadłospisu. Nie trza było liczyć i obliczać i tak menu układać, żeby akurat 30 zł. wypadło.

Rabnałem sobie wszystko na „K" i, jak pan widzisz, zgadza się.

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
CZWARTEK, DNIA 11.VIII 1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść. 15.30. Skrzynka ogólna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert solistów. 16.40 Odbiornik w samochodzie — pogadanka. 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Królewska choroba — pogadanka. 18.10 Powszechny Teatr wyobraźni: „Maski" — słuchowisko. 18.40 Muzyka (płyty). 18.50 Recital śpiewaczy. 19.15 Pogadanka aktualna. 19.25 „Od schimy do Karioki" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycje dla wsi: 21.10 „Rozśpiewane auto" — lekka, audycja muzyczno-słowna. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert kameralny. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Wiązanki lekkich melodyj. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy. (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 „Włoskie nastroje" — koncert muzyki salonowej. 16.00 — 17.00 Przerwa 17.00 Jak spędzić święto? 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 „Luiza" — opera w 4-ch aktach. 18.30 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Dzień sierpniowy" — fragment z powieści. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.10 — 23.55 I-szą Symfonia Brahmsa dyryguje Hermann Abendroth.

Wstrząsający dramat kochanków

rozegrał się na terenie lasów wojnickich

Przed kilkoma dniami znikł z Wojnicy (pow. horowskiego) Stanisław Malinowski, buchalter miejscowej spółdzielni zbożowej. Dopiero w poniedziałek natrafiono na ślady Malinowskiego.

W pobliżu lasu państwowego znaleziono zwłoki mężczyzny i kobiety. Wezwana policja rozpoznała w mężczyźnie zaginionego Malinowskiego, a w kobiecie żonę pewnego bezrobotnego z Wojnicy, Weronikę Taborowską. Obok zwłok znaleziono butelkę po wódce, butelkę piwa, pudełko papierosów i książkę.

Policja ustaliła ponadto, że Malinowski żył przez dłuższy czas z Taborowską i łożył na nią utrzymanie. Krytycznego dnia widziano kochanków spacerujących przez dłuższy czas po lesie. Samobójstwo popełnili prawdopodobnie za obopólną zgodą, a do desperackiego kroku pchnęła ich niechybnie niepewność dnia.

Policja ustaliła również pewien sensacyjny szczegół, mianowicie, że Malinowski posługiwał się fałszymi dokumentami Prawdziwe jego nazwisko brzmiało Jan Trojdosiewicz. Pochodził z Warszawy, gdzie dokonał całego szeregu nadużyć, i zbiegł na Wołyń i ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem.

GIEŁDA

Tendencja na giełdzie utrzymana.
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.42, Fr. szw. 121.10 Funt ang. 25.77, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebr. 96.

DEWIZY

Belgia 89.90, Holandia 289.25, Londyn 25.90, N. Jork kabel 5.31, Paryż 14.48, Praga 18.34, Sztokholm 133.45, Szwajcaria 121.60.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.50, 3 pr. I em 83.50 II em 82.50, 4 pr. konsolid. 67, 4 i pół pr. poż. 65, 5 prec. LZW 1933 r. 74.50, 5 pr. LZ [illegible] 1933 r. 67.50.

AKCJE

B. Polski 125 [illegible], Cukier. 39.50 Warsz. Węgiel 35.50, Lilpop 95. Modrzejów 16.50, Ostrowiec 70, Starachowice 42, Haberbusch 55, Żyrardów 61.50.

Największe lotnisko świata

wybuduje Japonia pod Tokio

Zarząd miasta Tokio opracował projekt budowy największego lotniska na świecie pod Tokio.

Koszty budowy wyniosą 1.200 milionów jen, a budowa potrwa trzy lata. Teren lotniska będzie obejmował 957 akrów, czyli będzie trzy razy większy od lotniska w Tempelhof a cztery razy większy od lotniska w Le Bourget.

Nowe lotnisko będzie miało urządzenie dla lądowania wodnopłatowców. Koszty budowy będą ponoszone przez rząd oraz gminę miasta Tokio.

Niezwykła pacjentka

posiada serce z prawej, wątrobę zaś z lewej strony

Do lekarza białostockiego, dr. Kramarza zgłosiła się 25-letnia kobieta po poradę w związku z niedomaganiem serca.

Po dokładnym zbadaniu lekarz stwierdził ze zdumieniem, że pacjentka posiada serce po prawej stronie. Zainteresowany tym niezwykłym wypadkiem, zbadał już pacjentkę dokładnie przy pomocy specjalnych przyrządów naukowych i ustalił, że posiada ona wątrobę po lewej stronie, zamiast po prawej, a śledzionę po prawej, a śle pą kiszkę po lewej.

Z kim wolno się żenić Niemcom

Kiedy cudzoziemiec może zhańbić rasę

BERLIN. NS — Rechtsspiegel zajmuje się zagadnieniem, czy cudzoziemcy zhańbić mogą krew w myśl ustaw norymberskich, dochodząc do wniosku, że cudzoziemcy podlegają ustawie o ochronie rasy jedynie w wypadku zawierania małżeństwa z Niemcem czy Niemką.

Cudzoziemcom Żydom pozwolone jest natomiast zawieranie małżeństw z Żydami czy półżydami. Niemcy obcego obywatelstwa mają prawo wstępowania z Żydami w związki małżeńskie.

Bezpaństwowi podlegają ustawom norymberskim w wypadku gdy zamieszkują stale w Rzeszy. Bezpaństwowi mieszkający stale za granicą podpadają pod działanie tej ustawy o ile dawniej mieszkali w Niemczech.

Utrzymanie stosunków między zagranicznymi Żydami a Niemcami względnie osobami pokrewnej krwi jest wzbronione. Ukarany zostaje jednak tylko mężczyzna bez względu na obywatelstwo.

Utrzymanie stosunków między Żydami obcymi obywatelami a Niemkami obcego obywatelstwa jest zezwolone podobnie jak nie jest zabronionem utrzymaniem stosunków między Żydami obywatelami Rzeszy a Niemkami obcego obywatelstwa.

Półżydzi niemieckiego obywatelstwa zrównani są z Żydami. Natomiast półżydom obcego obywatelstwa nie jest wzbronione utrzymywać stosunki z Niemką obywatelką Rzeszy.

W wypadku gdy zdrowy instynkt społeczeństwa zostaje narażony ukarany jednak może być i cudzoziemiec.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Władka każe rąbać drzewo w zamian za ciepłą strawę — Gustaw chce potajemnie dać zupę nędzarzowi i poznaje w nim... swego brata Bohdana — Bohdan zwierza mu się ze wszystkiego — Zapytuje niecierpliwie o narzeczoną... — Gustawa to dziwi, bo przecież Bohdan mówił z Władką...

Szczupły młodzieniec przypuszczał, że skoro Władka daje mu pewną pracę do wykonania, więc chyba dostanie zupy, by mógł nabrać sił do pracy. Zapytał więc:

— Dostanę polewkę?

— Później, gamoniu! — ofuknęła go Władka. — O, mnie nie można nabić w butelkę! Człowiek z torbami pójdzie przez tych próżniaków! Odjazd! Następny!

Młodzieniec jednak ani drgnął. Władka zaperzyła się. Krzyknęła:

— Co jest? Na co jeszcze czekacie?!

Nędzarz odrzekł nie bez ironii:

— Na to drzewo do porąbania. Gdzie jest?

— Ach, więc jednak szanowny pan raczył się zgodzić na pracę? Dobrze. Drzewo jest w piwnicy. Janku, zaprowadź go — rzekła do syna dozorczyni — i popilnuj by nie skradł czego.

Okazało się, że do porąbania były skrzynie. Był to nowy pomysł Władki.

Za dawnych czasów był zwyczaj, że puste skrzynie po nadesłanym towarze oddawano tragarzom jako napiwek. Sprzedawali je po tym i mieli dodatkowy zarobek. Władka zmieniła ten zwyczaj. Zawarła umowę z sąsiednim właścicielem składu opałowego i sprzedawała mu te skrzynie porąbane, jako podpałkę. Zawsze było z tego parę groszy.

Młodzieniec rąbał skrzynie już z pięć minut, zresztą, dość słabo i z nie małym wysiłkiem, gdy nagle otworzyły się drzwi piwnicy.

Ukazał się w nich Józef Pawulski, niosąc ostrożnie i potajemnie, pełen talerz zupy i w drugiej ręce wielki kawał chleba. Rzekł:

— Słyszałem, jak was szefowa sztorcowała. Trochę racji ma. W tym wieku nie powinno się korzystać z jałmużny. Ale znów na głodny żołądek trudno pracować. Więc zjedzcie to, moi drodzy. Zawsze raźniej będzie.

Podał mu jedno i drugie, dorzucając:

— Ale pośpieszcie się. Bo jak nas nakryje, bura będzie, że nie daj, Boże...

I tu uśmiechnął się poczciwie, trochę mu bowiem było głupio, że musi się kryć z dobrym uczynkiem, jak ze zbrodnią.

Chichotał tak, chichotał, ale... tylko krótką chwilę...

Bo nagle wyrwał mu się z piersi straszliwy jęk...

Talerz zupy wypadł mu z rąk z trzaskiem... wypadł z ręki i chleb...

— Ty? To ty? — wybełkotał z trudem Gustaw.

Tymczasem nędzarz, który rąbał drzewo, nagłym ruchem zerwał brodę, jak się okazuje, przyprawioną...

A po tym zapytał zupełnie innym głosem, niż mówił poprzednio:

— Cóż to? Guciu, nie poznajesz mnie?

Mógłby jeszcze długo mówić daremnie, bo Gustaw był tak oszołomiony, że nie widział, nic nie słyszał...

Dopiero po dłuższej chwili zawołał głosem pełnym radości:

— Bohdanie, Bohdanku!.. To ty, braciszku?!

Tak, to nie była zjawa... To Bohdan książę Kotwicz - Dalski stał obecnie przed swym rodzonym bratem.

Rzucił mu się w objęcia i złożył na czole i policzkach braterski pocałunek:

— Tak, tak, to ja — powtarzał Bohdan. — Ale na Boga, nie zemdlejesz mi chyba? Wybacz, ale nie mogłem się oprzeć pokusie ujrzenia cię...

Obaj bracia spoglądali teraz na siebie dłuższą chwilę w milczeniu.

Józef Pawulski nie mógł jeszcze wyjść ze stanu całkowitego odurzenia. Tymczasem Bohdan uśmiechał się spokojnie, nieco przybladły, ale całkowicie opanowany. Mówił:

— Odwagi, spokoju, zimnej krwi... I zaprowadź mnie prędzej gdzieś, gdzie moglibyśmy porozmawiać spokojnie. Mam ci wiele tajemnic do wyznania. Cóż ty doprawdy nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

Gustaw wreszcie nieco ochłonął i szepnął:

— Chodźmy prędko do drugiej piwnicy... Tam tylko... będziemy mogli...

Po czym nagle zapytał:

— Ale... ale, czyż „ona" cię nie widziała? Przecież to ona odmówiła ci polewki? Jakto? Czyżbym się mylił?

Po chwili wszakże umilkł. Nie chciał tracić czasu. Pchnął brata przed siebie do innej piwnicy i rzekł:

— Tak, tak... musimy przede wszystkim porozmawiać sam na sam...

— — — — — — — — — — —

Gdy wreszcie znaleźli się sami w dobrym ukryciu, znów padli sobie w objęcia i trwali tak dłuższą chwilę. Wreszcie Gustaw rzekł:

— Och, Bahdanku, Bohdanku... Ileś mi zmartwienia narobił... Jeszcze i teraz nie wiem, czy to sen czy jawa... Czy może dostałem pomięszania zmysłów? Mówże prędzej! Skąd się wziąłeś? Więc to nieprawda, że umarłeś?

Bohdan nie mógł się powstrzymać od wybuchu śmiechu. Rzekł:

— Chyba, że nie... Skoro tu jestem, więc widocznie nie umarłem. A jednak właściwie... nie żyję...

Po czym nagle spoważniał i jeszcze bardziej zbladł, mówiąc:

— Wszystko ci wnet wytłumaczę. Ale powiedz mi przede wszystkim: jak „ona?" Chyba zdrowa? Chyba dobrze jej się powodzi? Zaopiekowałeś się nią?...

Bohdan nie dostrzegł przerażenia, jakie się teraz odmalowało na obliczu Gustawa... Gustaw szepnął:

— Owszem, zdrowa... A bo to jej nie widziałeś przed chwilą?

— Co? Jest w sklepie? — z trudem wyszeptał Bohdan.

— Ależ tak... oczywiście... — odrzekł nie bez zdumienia Gustaw.

A ponieważ był tym trochę zakłopotany, więc szybko zmienił temat, pytając:

— Ale możebyś najpierw opowiedział? Skąd się tu bierzesz? Przecież ten wypadek...

Bohdan w dwóch słowach powiedział wszystko i dodał:

— Mam pozwolenie powiedzieć całą prawdę tylko tobie i jej. Wam dwojgu tylko wolno wiedzieć, że żyję. Możesz mi chyba dać słowo honoru, że mnie nie zdradzisz?

— Jasna rzecz...

— Więc posłuchaj.

Tu dopełnił swe opowiadanie jeszcze szeregiem dalszych szczegółów. Rzekł wreszcie:

— Rozumiesz więc już teraz, że tak czy inaczej musiałem ujść za zmarłego? Jasne, prawda? Otóż, wyobraź sobie, że próba się udała. Ale tylko w zasadzie. Wyłoniły się nieprzewidziane trudności. Trzeba jeszcze nad tym było popracować i to w najściślejszej tajemnicy, bo szpiedzy czyhali w straszliwy sposób... Mieliśmy podejrzenia, zwłaszcza, na niejakiego Ladreckiego, którego zachowanie się wobec mnie było co najmniej dziwne...

— I co? I co dalej? — zapytywał Gustaw.

— Otóż postanowiono, że syn i zięć dyrektora stoczni, którzy też musieli ujść za zmarłych, a nie byli tak bardzo niezbędni przy dalszej pracy, wyjadą daleko za morze pod przybranymi nazwiskami, ja zaś pozostałem w Gdyni, jako dobrowolny więzień, pracując dniami i nocami w szopie, do której nikt nie miał dostępu...

— I cały czas przesiedziałeś w tej szopie?

— Tak, Guciu, i wyobrażasz sobie, jakie to musiało być nudne... — odrzekł Bohdan i westchnął głęboko.

Rzeczywiście to dobrowolne więzienie było dlań niesłychaną katuszą, pełną udręk i tęsknot.

Ale już zapomniał o wszystkim...

I nie odświeżałby chyba tych przykrych przeżyć wspomnieniami, gdyby nie nalegania brata.

A jednak śpieszno mu było skończyć z tym opowiadaniem. Precz z przeszłością! Tak bardzo mu było pilno do... teraźniejszości... Rzekł:

— Wczoraj wreszcie pozwolono mi opuścić moje „więzienie". Dyrektor postarał się dla mnie o paszport pod przybranym nazwiskiem. I pozwolił, bym przyjechał do Warszawy, wyznając prawdę tobie i jej. Mniejsza o mnie, zresztą. Mów mi o niej przede wszystkim... O niej myślałem tylko cały czas. Czy bardzo rozpaczała po mnie? Przekonałeś się, jak bardzo kochała mnie, biedaczka, i jak bardzo ja ją? Przyjechałem właśnie po nią. Wyjedziemy razem daleko, za morza... I nareszcie, nareszcie będziemy ze sobą szczęśliwi... Tak dawno i z takim utęsknieniem czekałem na tę chwilę...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Po zdemaskowaniu i ujęciu całego szeregu wichrzycieli, którzy w armii włoskiej szerzyli demoralizację, p. Brunet udał się na krótki urlop. Po powrocie do Paryża wezwał go do siebie szef Drugiego Oddziału.

19.

— Pojedzie pan do Salonik. Zależy nam bardzo, aby nie zwrócił pan na siebie uwagi i z tego względu nie pojedzie pan zwykłym statkiem pasażerskim. W Tulonie będzie na pana czekał mały statek handlowy. Po przybyciu do Salonik zatrzyma się pan w hotelu „Księżniczki Marii", gdzie będzie pan czekał na wizytę niejakiego pana Con stantinidesa. On Pana poinformuje, co będzie tam pan robił.

To było wszystko. W podobnych wypadkach nie należało dawać upustu swej ciekawości i pytać o wyjaśnienia. To też milczałem.

Po chwili szef przerwał milczenie i dodał:

— Jeszcze jedno: weźmie pan z sobą możliwie najmniej bagażu, ponieważ „Vasco de Gama" nie jest luksusowym statkiem i przy wysiadaniu na ląd w Salonikach nie powinien pan zwrócić na siebie uwagi. To co będzie panu potrzebne, kupi pan na miejscu, Constantinides wręczy panu niezbędną sumę pieniędzy.

I w ten sposób rozpoczęła się tajemnicza ta podróż. Przybyłem do Tulonu w południe, a ponieważ statek odbijał od brzegu dopiero o piątej po południu, ukryłem się w podrapanej jakiejś podrzędnej cukierence.

O oznaczonej godzinie znalazłem się na wybrzeżu. W odległości kilkuset metrów zauważyłem czarną sylwetkę statku. U stóp drabinki prowadzącej na pokład stało dwóch marynarzy. Prawdopodobnie czekali na mnie. Zbliżyłem się do nich i zapytałem:

— Czy nie czekacie na pana Lagarde? (pod tym nazwiskiem odbywałem podróż).

— Tak — padła odpowiedź.

— To właśnie ja.

— A więc niech pan idzie za nami.

— Szef miał rację twierdząc, że „Vasco de Gama" nie jest luksusowym statkiem — pomyślałem z goryczą, gdy stwierdziłem, że na pokładzie wszystko jest bardzo brudne i że panuje tu wielki nieporządek.

Części mosiężne od dawna już nie były czyszczone, a podłoga nie każdego dnia otrzymywała należną jej porcję kubłów wody. Co się zaś tyczy załogi, to ani jeden marynarz nie przypadł mi do gustu.

— Jaki transport wiezie ten tajemniczy statek? — pomyślałem z zaciekawieniem.

Nie śmiałem jednak zapytać o to kapitana, który mnie przyjął bardzo serdecznie.

Kapitan różnił się całkowicie wyglądem od swej załogi. Był sympatycznym, wysokim, chudym mężczyzną o opalonej i gładko ogolonej twarzy.

— Zaprowadzę pana do kajuty — rzekł z przyjaznym uśmiechem.

„Kajuta", do której mnie wprowadził, była małą, wąską celką i tak brudną, jak reszta statku. A małe okienko, umieszczone w jednej ze ścian „kajuty" z trudem rozpraszało ciemności i z trudem odświeżało ciężkie powietrze, które zanieczyszczały wyziewy bijące z po kładu.

— Będziemy jeździć tylko nocą, — poinformował mnie kapitan — aby uniknąć zetknięcia się z niemieckimi łodziami podwodnymi. W ciągu dnia zaś będziemy posuwali się wzdłuż wybrzeża, aby w razie niebezpieczeństwa móc ukryć się w jednym z portów.

Dopiero teraz ośmieliłem się zadać pytanie, które dręczyło mnie od chwili gdy wstąpiłem na pokład.

— Co przewozimy na statku? — zapytałem.

Kapitan wybuchnął śmiechem i odparł:

— To dobre, pyta pan, jak gdyby pan o tym nie wiedział!

Z odpowiedzi tej domyśliłem się, że wozimy chyba ładunek pocisków i granatów.

— A więc znajduję się na pływającym wulkanie — pomyślałem, lekko zadrżawszy.

Po godzinie nosiłem już ciemną bluzę i płócienne spodnie, które pożyczył mi kapitan i przeobraziłem się w marynarza.

Życie na pokładzie statku płynęło bardzo jednostajnie i nudziłem się śmiertelnie. Ale gdy zbliżyliśmy się do Sycylii, pewne urozmaicenie przyniosła burza. W ciągu kilku godzin pogoda była straszna i nasza łupinka od orzecha trzeszcząca w posadach była co kilka chwil zalewana potężnymi bałwanami.

Ale gdy burza minęła, życie na statku zaczęło biec dawnym trybem i znów zacząłem się straszliwie się nudzić. Smutna ta pod róż trwała siedem dni. W końcu ósmego dnia o świcie kapitan zapukał do drzwi mej „kajuty" i zawołał:

— Niech pan wyjdzie na pokład, zobaczy pan coś ciekawego!

Szybko ubrałem się i wybiegłem na pokład. W odległości wielu kilometrów widziało się szarawą linię, zlewającą się prawie zupełnie z morzem.

— Saloniki... — poinformował mnie kapitan.

Byłem rozczarowany. Od wyjazdu z Paryża miałem wyobraźnię wypełnioną barwnymi, jaskrawymi obrazami, które wytwarzają w Europejczyku książki opiewające Wschód, a nagle ujrzałem zwykłe, płaskie wybrzeże tak bezbarwne, jak wybrzeże Wielkiej Brytanii, gdy podjeżdża się do niego ze strony Boulogne.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

11 SIERPNIA

CZWARTEK

Zuzanny p., Tyburywska, Aleks. **Słowiański:** Włodzimira.
Słońca wsch. 4.11 zach. 19.10.
Księżyca wsch. 18.43 zach. 4.31.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1569 Zatwierdzenie aktu Unii Lubelskiej.
1702 Wojska Karola XII zajmują Wawel.
1809 Zwycięstwo dyw. polskiej w bitwie z Hiszpanami pod Almonaud i bohaterska śmierć dowódcy Sobolewskiego.
1831 Gen. Skrzynecki wodzem powstania.
1919 Proklamacja Republiki Niemieckiej w Weimarze.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W sierpniu, gdy zagrzmi strony północnymi
Ryb klęska i tego co czołga się po ziemi.

RADY PRAKTYCZNE:

Higiena i zdrowie: Przy pisaniu siedź prosto i swobodnie, oddychaj regularnie i czuwaj, by nie wygniatać sobie piersi.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Skorupa ziemska powstała po upływie około 15.000 lat od chwili, gdy Ziemia powstała, oderwawszy się od Słońca.

„ZŁOTE MYŚLI:"

Życie to wielki jarmark, na którym za wszystko płacić trzeba.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zniechęcony. Cierpi Pan z powodu swego kalectwa. Zdaje się Panu, że wszyscy litują się nad nim i że każda kobieta udaje miłość, gdyż chodzi im tylko o majątek Pana. Nie jest jednak tak źle. P. M. kocha Pana szczerze i gdyby Pan dziś mimo kalectwa stracił cały majątek nie opuściłaby Pana, zajęłaby się szczerze Pańskim losem. Wiem, że Pan również odwzajemnia to uczucie. Nie może się jednak ostatecznie zdecydować na oświadczyny. Radzę zaproponować małżeństwo p. M., będzie uszczęśliwiona gdyż marzy o tej chwili. Pożycie wasze będzie bardzo szczęśliwe. Brat który mieszka w Ameryce nie odbierze części majątku pozostałego po rodzicach jest dostatecznie bogaty, tak, że i ta część dostanie się Panu. Proszę przesłać pismo reflektanta na mój adres, Warszawa, Zielna 4/6. Odpowiedź otrzyma Pan listownie.

Słowacy pociągną Czechów
przed Trybunał Międzynarodowy w Hadze

PRAGA. Wychodząc z założenia, że umowa Pittsburska jest umową międzynarodową, ponieważ została zawarta między dwoma narodami: Czechami i Słowakami, Słowackie Stronnictwo Autonomiczne zamierza zwrócić się ze skargą o niedotrzymanie umowy przez Czechów do Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

Stronnictwo Autonomistyczne podkreśla przy tym, że Umowa Pittsburska została przedstawiona konferencji okojowej w Wersalu.

Dr. Hletko ma wśród Słowaków amerykańskich zabrać fundusze, potrzebne na pokrycie kosztów, związanym z wniesieniem sprawy. Skarga zostanie przekazana uprzednio wybitnemu znawcy prawa międzynarodowego do zaopiniowania.

Parlament w schronie podziemnym
pod gmachem paryskiej Izby Deputowanych

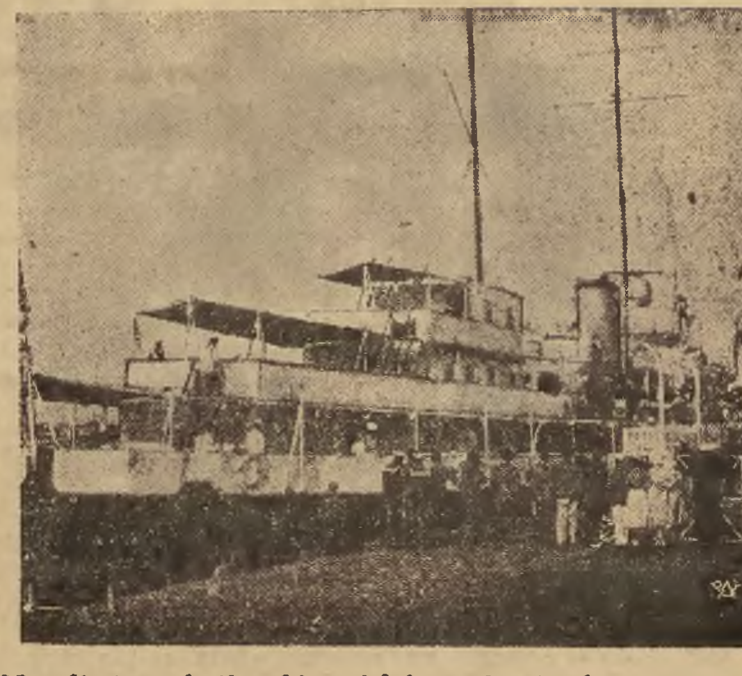
Pod gmachem pałacu Izby Detowanych rozpoczęto prace nad budową wielkiego schronu, gdzie deputowani mogliby się ukryć na wypadek nalotów powietrznych na Paryż.

Schrony będą tak urządzone, że Izba Deputowanych będzie mogła odbywać normalne debaty w wielkiej sali posiedzeń wybudowanej pod ziemią.

Roboty będą prowadzone w szybkim tempie podczas ferii parlamentu, które trwają do końca października. Schrony pod gmach Izby Deputowanych będą jedynymi z największych urządzeń tego rodzaju w Europie.

ŻĄDAMY KOLONII!

WIZYTA PIERWSZEGO LORDA ADMIRALICJI BRYTYJSKIEJ W GDYNI.



Na zdjęciu — królewski angielski yacht „Enchantress" na pokładzie którego przybył w dniu 8 sierpnia do portu w Gdyni pierwszy lord admiralicji brytyjskiej Duff Cooper.



MAŁY ŻOŁNIERZ. (W mundurze wojsk australijskich).

Rodzice sprzedają swe córki
Ohydny handel rozwija się na Cyprze pod władzą Anglików

Angielskie pismo „Daily Telegraph" podaje niezwykle sensacyjną wiadomość, mianowicie, że niewolnictwo istnieje po dziś dzień nie tylko gdzieś w Afryce, ale nawet w Europie i to w kolonii angielskiej. Niewolnictwo kwitnie dotychczas na wyspie Cypr, gdzie można nabyć młodą dziewczynkę, od jej rodziców za 5 funtów.

Niedawno na Cyprze odbyły się dwa prawie że identyczne procesy, w czasie których wyszło na jaw wiele sensacyjnych momentów. W obu wypadkach przed sądem stanęli mężczyźni oskarżeni o zniewolenie swoich służących, dziewcząt nieliczących jeszcze 18 lat Jedna z tych dziewcząt wyzionęła ducha.

W obu wypadkach oskarżeni usprawiedliwiali się tym, że mogli robić z dziewczętami co im się żywnie podobało ponieważ odkupili je od ich rodziców. Przy tej okazji wyszło na jaw, że w wielu wioskach na Cyprze mieszkańcy pod wpływem nędzy „oddają w służbę" swe małoletnie córki. Nabywca płaci rodzicom dziewczynki za nią 5 funtów i ona przechodzi na jego własność.

Czasami zamiast jednorazowej zapłaty nabywcy płacą rodzicom dziewczynki ściśle określoną pensję. Ona zaś nie otrzymuje ani grosza i może liczyć tylko na „podarunki", których rozmiary zależą od „pracodawcy".

Po osiągnięciu pełnoletności, to jest gdy dziewczyna kończy 18 lat, może ona odejść. Niektóre z nich, które potrafią „dogodzić" swym „pracodawcom" wracają do rodzinnych wiosek z dużym wianem i wychodzą nawet za mąż. Lecz są to bardzo rzadkie wypadki. Większość współczesnych niewolnic wraca w strony rodzinne, jako moralne i fizyczne kaleki i ich los jest godny pożałowania.

Obecnie po zakończeniu obu procesów opinia publiczna jest tak oburzona tym swoistym niewolnictwem, że domaga się rejestracji wszystkich małoletnich służących oraz roztoczenia kontroli nad sposobem i warunkami ich życia.

Pierwsza pilotka wojskowa
Jest nią córka tureckiego dyktatora

22-letnia Sabina Ataturk, przybrana córka tureckiego dyktatora, została mianowana porucznikiem lotnictwa. Jest to pierwsza pilotka na świecie, która służy w wojsku i posiada rangę oficera.

Już od wczesnego dzieciństwa marzyła o tym, aby zostać pilotką. Po ukończeniu szkoły postanowiła urzeczywistnić marzenia i zamierzała wstąpić do szkoły lotniczej.

Jedyną trudnością była tylko ta okoliczność, że w Turcji istnieją wyłącznie wojskowe szkoły lotnicze. Ale panna Sabina pokonała i tę trudność. Pewnego dnia ku zdumieniu żołnierzy w miasteczku lotniczym Eskiszechir pojawiła się młoda kobieta i zamieszkała w koszarach w pokoju, który niczym się nie różnił od ich pokojów. Panna Sabina przyzwyczajona do komfortu nie narzekała wcale na żelazne i twarde łóżko, na kuferek, który miał jej zastępować szafę i malusieńkie lusterko, co stanowiło umeblowanie jej pokoju. Nie narzekała również na nowy twardy tryb życia, któremu musiała się poddać.

Wkrótce wszyscy żołnierze wiedzieli kim jest ta kobieta i odnosili się do niej z początku z wielkim szacunkiem. Panna Sabina jednakże zdołała przełamać lody, nawiązać serdeczną przyjaźń z kolegami i w końcu stała się ulubienicą całego obozu.

Panna Sabina odznaczająca się wielkimi zdolnościami do lotnictwa szybko przeszła przeszkolenie teoretyczne i praktyczne i z odznaczeniem zdała egzaminy.

Zaraz po złożeniu egzaminów panna Sabina wzięła udział w akcji wojennej przeciwko Kurdom. Córka dyktatora tureckiego prowadziła samolot bombowy i wywiązała się znakomicie ze swego zadania, pojawiając się jak drapieżny ptak nad ośrodkami powstańców i obsypując ich bombami, z których każda dosięgała celu. Już pierwsza ta próba ogniowa przyniosła jej rangę porucznika.

Obecnie panna Ataturk pracuje w charakterze instruktorki.



W Chorzowie odbyły się polsko - niemieckie zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacja Bytomia (Niemcy) i Chorzowa (Polska). Na zdjęciu: Walasiewiczówna i Kałużowa kopią dołki do startu na 80 mtr. W biegu tym Walasiewiczówna pobiła rekord światowy.

Na małej wokandzie...

Slepa kiszka
czyli: „Niepotrzebny pryncypał"

(A, E). Pan Emanuel Tajtelbaum wpadł do swego biura zdenerwowany, jak zwykle.

— Robić panowie, nie próżnować! Panie Kuba! Co się pan tak kręcisz tam i nazad?

Flegmatyczny pan Kuba nie drgnął nawet.

— Bądź pan spokojny, panie szefie. Już ja wiem, co robię.

— Panie Kuba! Tak się do szefa nie mówi! Ja nie rozumiem takiego mówienia!

— Mogę panu szefowi wytłumaczyć.

— Nie trzeba! Co to za rudy tam siedzi?

— Przyszedłem z ogłoszenia, z powodu było napisane, że potrzebny inkasent.

— Nic z tego nie będzie! Rudych nie biorę!

— Dlaczego?

— Nie lubię tego koloru!

— Przecież rudy kolor jest bardzo ładny!

— Póki żyję nie wezmę rudego!

— No to ja zaczekam.

— Panie Kuba! — zapienił się pan Taitelbaum. — Wyrzuć pan tego łobuza!

— Ach! Się boję rudych, jak ognia.

— Panie Kuba, ja panu rozkazuje!

— Z powodu wrodzonej strachliwości nie mogę się zastosować.

— Panie Kuba!!

— Słucham pana szefa.

— Pan w ogóle zaniedbujesz pracę!

— W jaki sposó?

— Do biura pan często nie przychodzisz! Przynieś mi pan swoją fotografię, panie Kuba!

— Po co?

— Postawię ją na biurku, żeby nie zapomnieć, jak pan wygląda!

— Pan szef jest przesadny.

— Ja nie jestem przesadny!!

— Cśśś! Co za krzyki pan urządzasz? Personel nie może pracować!

— Tak się mówi do szefa?!

— Oj, panie szefie! — westchnął pan Kuba. — Niedarmo pana u nas w biurze nazywa ją „Ślepą Kiszka".

— Mnie?! Dlaczego!?

— Bo pan jesteś ciągle podrażniony, a całkiem niepotrzebny.

Za powyższy epitet pan Kuba Kopelman został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Na rozprawie oskarżony wyjaśnił, że takiego kochanego szefa, jak pan Tajtelbaum na całym świecie nie ma. wobec czego obrażony pracodawca z miejsca mu wszystko przebaczył i sprawa uległa umorzeniu.

Spis zapowiedzi nr. 31.38

Zapowiedź

Podaje się do ogólnej wiadomości, że 1. owdowiały Bolesław Grabarczyk ślusarz zamieszkały w Warszawie — Okęcie — ul. Mickiewicza nr. 18 m. 1. syn zmarłego rolnika Jana Grabarczyka i tegoż żyjącej żony Stanisławy z domu Kaczmarek, zamieszkałej w Swadzimiu powiat Poznań. 2. niezamężna Zofia Ratajczak krawcowa zamieszkała w Sadach powiat poznański córka zmarłego rolnika Walentego Ratajczaka i tegoż żyjącej żony Franciszki z domu Mizerna, zamieszkałej w Sadach pow. Poznań., chcą zawrzeć związek małżeński. Obwieszczenie zapowiedzi nastąpić winno w Zarządzie Gminnym Tarnowo Podg. Gromadzie Sady oraz czasopiśmie.

Tarnowo — Podg. dnia 11 lipca 1938 r.

Urzednik Stanu Cywilnego (A. Leitgeber)

Jak zginął kasjer w Ząbkach

Nasz reporter na miejscu potwornej zbrodni

(Początek na str. 1-ej).

RELACJA NASZEGO REPORTERA

Pełniący swoją smutną służbę na miejscu potwornej zbrodni reporter nasz zdołał zebrać garść szczegółów dotyczących zarówno przebiegu morderstwa jak i osoby nieludzkiego mordercy.

W poniedziałek około godziny 9 rano pojawił się na stacji w Ząbkach tajemniczy i niechęć budzący mężczyzna. Ubrany był w czarny garnitur, wysoki, opalony, w ręku trzymał miękki kapelusz.

Znalazłszy się w otwartej poczekalni stacyjnej, w której drzwi po prawej stronie prowadzą do kasy kolejowej, a po lewej do kiosku „Ruchu", nieznany przybysz zaatakował po prostu przechodzącego w tym czasie przez poczekalnię w kierunku kiosku dzierżawcę „Ruchu" domagając się od niego sprzedania papierosów, które akurat dzierżawca niósł do kiosku.

TAJEMNICZY GOŚĆ PIENI SIĘ ZE ZŁOŚCI

— Ponieważ nieznajomy sprawił na mnie jak najgorsze wrażenie — opowiada nam bezpośrednio dzierżawca — a na stacji w tym czasie nie było nikogo, również bardzo zdecydowanym tonem pouczyłem go, że najpierw muszę wejść do kiosku, gdyż papierosy sprzedaje się tam właśnie przez okienko, a nie na środku poczekalni.

Odpowiedź ta podziałała na przybysza nieoczekiwanie. Zrobił ruch, jakby chciał się rzucić na dzierżawcę kiosku, lecz pohamował się i tylko ze złością warknął:

— Poczekaj, ty cholero, ja cię nauczę! I to rzekłszy, wyszedł.

— Nad faktem tym zdołałem już przejść do porządku dziennego — opowiada dalej dzierżawca kiosku, gdy po upływie około dwóch godzin przyszedł do mnie, do kiosku, pan Babulewicz i rzekł:

— Po co pan z tym gościem tutaj zadzierał?! To jest tajny (policjant śledczy, przyp. nasz) i jeszcze panu będzie chciał zaszkodzić.

Na to zastrzeżenie dzierżawca kiosku odpowiedział, że tajny" nigdyby się tak nie zachowywał i znów przeszedł nad zajściem do porządku dziennego.

NIEPOKÓJ PRZED ŚMIERCIĄ

W ów tragiczny wieczór, poprzedzający morderstwo, dzierżawca kiosku spotkał się z kasjerem jeszcze dwukrotnie.

— Normalnie — opowiada nam znów dzierżawca — brał ode mnie p. Babulewicz „Ostatnie Wiadomości", w których czytał powieści. I tego wieczora też około godziny 10-ej oddał mi przeczytany numer „Ostatnich Wiadomości", przy czym jednak zauważyłem, że zachowuje się niespokojnie.

Podejrzenia moje potwierdziły się już w kilka minut po tym. Około godziny 10.15 podszedł do okienka p. Babulewicz. Blady był jak płótno: dziwnie zmieniony na twarzy. Poprosił o szklaneczkę wody sodowej, chciał za nią zapłacić, chociaż się na to nie zgodziłem, a po tym rzekł:

— Wie pan co, bardzo się dzisiaj źle czuję. Ja tej dzisiejszej nocy to na pewno... umrę!

Zlekceważyłem sobie oczywiście to przeczucie — kończy swoją opowieść naoczny prawie świadek mordu — ale gdy jako jeden z pierwszych przekroczyłem rano próg „grobu mojego sąsiada" przypomniały mi się te słowa i zapomnieć ich nie mogę, aż do tej chwili.

Na zasadzie pomyślnych wyjaśnień dzierżawcy kiosku odtworzyć można najprawdopodobniejszy przebieg zbrodni.

PRZEBIEG OHYDNEGO MORDERSTWA

Tajemniczy zbir w czarnym garniturze, zorientowany był doskonale w rozkładzie pracy na stacji w Ząbkach, jak i w tym, że największej pieniędzy wpływa zazwyczaj w dni poniedziałkowe z tytułu wykupywania biletów tygodniowych.

Z gotowym planem morderstwa, a przede wszystkim rabunku przybył do Ząbek już w poniedziałek rano. Tu, widząc, że ma przed sobą młodego, niedoświadczonego człowieka (ś. p. Babulewicz pracował jako urzędnik kontraktowy: zatrudniony był dopiero od kilku miesięcy), przedstawił mu się jako wywiadowca policji śledczej, celem zdobycia jego zaufania i łatwiejszego wprowadzenia go w zasadzkę.

Zbir okłamał prawdopodobnie kasjera, iż prowadzi jakieś dochodzenie na miejscu, wieczorem zaś zamknął się z nim jako osoba służbowa w kasie, a dalej wykonał zbrodnię według przebiegu jaki już zdołaliśmy odtworzyć po czym przez nikogo nie zatrzymywany uszedł z łupem, zatrzaskując nawet za sobą drzwi.

Tylko tego rodzaju podstępem tłumaczyć sobie można fakt, iż na całej stacji (posterunek dyżurnego ruchu mieści się niedaleko kasy w tym samym kompleksie drewnianych budynków) nikt nie zwrócił uwagi na huk rewolwerowego wystrzału, oraz to, że zamek u drzwi nie przedstawiał żadnych śladów wyłamania.

Odnośnie samego domniemanego mordercy właściciel kiosku twierdzi, iż z łatwością będzie go mógł rozpoznać w albumie przestępców, jeśli w ogóle fotografia jego tam istnieje.

ŻONA NIE WIE O NIESZCZĘŚCIU

O tragicznej śmierci kasjera ś. p. Babulewicza zawiadomiony został dotychczas dopiero ojciec jego, kolejarz zatrudniony w Warszawie, który przybył do Ząbek w chwili gdy zwłoki lokowano w autokarawanie.

Żona kasjera, którą poślubił dopiero w Boże Ciało bieżącego roku nic jeszcze nie wie o zbrodni, bowiem w poniedziałek, nie przeczuwając nieszczęścia, wyjechała do rodziny, do Wilna.

Na stacji w Ząbkach tymczasem ruch panuje normalnie. Władze kolejowe nauczone smutnym doświadczeniem potwornego mordu wczoraj rano ustanowiły po raz pierwszy stały posterunek straży kolejowej, składający się z dwóch funkcjonariuszów.

Na marginesie opisanego mordu i w związku z licznymi ostatnio morderstwami dokonanymi w miejscowościach podwarszawskich, ukaże się w numerze jutrzejszym specjalny reportaż, ilustrujący bezpieczeństwo mieszkańców na linii podstołecznej. Dziś wystarczy tylko, jeśli rzucimy jedną przykrą uwagę:

W Ząbkach, liczących 13 tys. mieszkańców nie ma ani jednego policjanta!

Napad rabunkowy

W polu na tyłach posesji przy ul. Grójeckiej Nr. 6 w Warszawie jakiś opryszek zaczepił Tomasza Wildengera, którego pobił i zrabował portmonetkę z gotówką, po czym zbiegł.

Policja 23-go komis. ustaliła, że sprawcą był Stefan Wójcicki (Tarczyńska 7), którego aresztowano.

Spłonął prastary kościołek

w Moszczenicy na Śląsku

Wczoraj w południe wybuchł pożar w starym kościółku drewnianym w Moszczenicy pow. Rybnik, liczącym ponad 600 lat.

Ogień strawił doszczętnie świątynię wraz z zabytkowymi ołtarzami, szatami liturgicznymi, chorągwiami i dzwonami.

Miejscowy ks. proboszcz A. damczyk z narażeniem życia zdołał jedynie uratować z płonącego kościółka monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem.

Spalona Świątynia należała do najstarszych kościółków drewnianych na Śląsku i przedstawiała dużą wartość historyczną i muzealną.

500 domów i 2.000 chat tybulców

padło pastwą płomieni

Z Manilli donoszą: W poniedziałek wybuchł w miejscowości San Pablo w prowincji Laguna pożar, który zniszczył przeszło 500 domów mieszkalnych.

Ratusz, targowiska miejskie i szereg sklepów padło pastwą płomieni. 6.000 miezkańców znalazło się bez dachu nad głową. Straty wyrządzone przez pożar oceniane są na przeszło milion dolarów.

Drugi wielki pożar wybuchł w okręgu Tondo, gdzie spłonęło 2000 chat tubylców. Przeszło 2.000 ludzi znajduje się bez dachu nad głową, wiele osób odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia.

Zamordował więźnia w Grudziądzu

Sąd Apelacyjny wyrok śmierci zatwierdził

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę Piotra Sadowskiego - Jankiewicza, obywatela litewskiego, liczącego 33 lata, który w swoim czasie skazany był za kilka rozbojów na dożywotnie więzienie.

Karę tę odbywał w więzieniu w Grudziądzu, gdzie symulował chorobę umysłową i został przeniesiony do oddziału psychiatrycznego. Tam wywołał awanturę ze współwięźniem Janem Gawlikiem, którego uważał za szpiega prokuratury i w nocy z 14 na 15 lutego zamordował go uderzeniem stołu w głowę.

Za morderstwo został skazany przez sąd w Grudziądzu na karę śmierci. Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrok ten zatwierdził.

Sowiety ufortyfikowały granicę

Prace trwały siedem lat

TALLIN. Dziennik „Paevaleht" zamieszcza dłuższy artykuł na temat budowanej przez Sowiety linii obronnej na granicy zachodniej ZSRR.

Dziennik twierdzi, że prace są już na ukończeniu i trwały 7 lat. Roboty fortyfikacyjne prowadzone były z wielkim pośpiechem przez specjalne oddziały saperów bez udziału robotników cywilnych.

Dużą uwagę zwrócono na umocnienia wybrzeży morskich, których bronią dwie silne fortece Krasnaja Gorka i Koporie.

WĘDRÓWKA ŁABĘDZI

Ze stawu w parku im. Paderewskiego w Warszawie uciekło 10 łabędzi, które przywędrowały na plażę miejską i na inne pobliskie miejsca.

Zarząd parku rozesłał pracowników, którzy po dłuższych poszukiwaniach, odnaleźli skrzydlatych dezerterów.

Dr. Hletko nie przywiązuje wagi

do misji lorda Runcimana w sprawie słowackiej

Przewódca Słowaków amerykańskich dr. Hletko podczas swego pobytu w Krakowie odbył rozmowę z przedstawicielem P.A.T.

Na zapytanie, jakie wrażenie odniósł dr. Hletko po przybyciu do Czechosłowacji i czy osiągnięte wyniki zadawalają naród słowacki i jego, jako rzecznika Ligi Narodowej Słowaków w Stanach Zjednoczonych, — dr. Hletko odpowiedział, iż wcale nas nie zadawala stanowisko rządu praskiego, wyrażone przez prezydenta Benesza, premiera Hodżę i innych.

Zadawala nas natomiast stanowisko narodu słowackiego, które jest w całości za Umową Pittsburską, a nawet stanowisko tych, którzy z różnych względów chwilowo nie mogą ujawnić swych przekonań.

Osiągnięte wyniki, spowodowane przyjazdem naszej delegacji z Ameryki z oryginałem Umowy Pittsburskiej do Czechosłowacji — oświadczył dr. Hletko — całkowicie zadawalają delegację, gdyż przyjazd delegacji pobudził opinię całego narodu słowackiego, jak i opinię całego świata.

Dr. Hletko zaznaczył w dalszym ciągu, iż nie przywiązuje większej wagi do misji lorda Runcimana w odniesieniu do sprawy słowackiej, gdyż uważa tę misję za jeszcze jedną próbę odwleczenia wszelkich decyzji.

— Jako Słowak — powiedział dr. Hletko — jestem mocno zainteresowany stanowiskiem, jakie zajmie lord Runciman w stosunku do narodu słowackiego, gdyż uważam, że sprawa Słowaków daleko jest istotniejsza od sprawy Sudetów.

W zakończeniu dr. Hletko oświadczył, że wywozi z Polski bardzo dobre wrażenie. Polacy przyjęli nas jako bracia słowian scy i pokazali nam swoje zrozumienie dla naszych wielkich ideałów i celów narodowych.

Bluecher objął dowództwo

(Początek na str. 1-ej).

PANIKA WOJENNA OGARNIA SOWIETY

MOSKWA. W związku z sowiecką propagandą wojenną wśród ludności ZSRR zapanowało przekonanie, że wojna na Dalekim Wschodzie już się zaczęła i że należy czym prędzej zaopatrzyć się w niezbędne artykuły pierwszej potrzeby, które jeszcze można otrzymać w kooperatywach lub też w sklepach państwowych.

Ten paniczny nastrój odbił się ujemnie na rynku sowieckim. Ze sprzedaży zniknęły najbardziej potrzebne towary, a jednocześnie wzmogła się spekulacja.

We wszystkich większych miastach sowieckich uprawiany jest tajny handel t.zw. „towarami deficytowymi" t.zn. tymi, których brak jest w handlu legalnym.

Ceny gwałtownie poszły w górę i ludność sowiecka znalazła się w obliczu nowej fali drożyzny. Tak np. kilogram masła kosztuje obecnie od 14 do 16 rubli, chleba od 1 rb. do 3 rb. za kilogram. para lichego obuwia od 300 do 400 rb.

Zupełnie zniknęły ze sprzedaży wyroby włókiennicze. Sukno na garnitur można nabyć jedynie w handlu potajemnym po cenie 400 rb. za metr.

INTERWENCJA ANGLII

LONDYN. Minister Spraw Zagranicznych lord Halifax przyjął ambasadora ZSRR Majskiego. W kołach politycznych twierdzą, że rozmowa dotyczyła spraw Dalek. Wschodu.

Wicehrabia Halifax miał wyrazić zaniepokojenie rządu brytyjskiego rozwojem wypadków na Dalekim Wschodzie.

Groźny przestępca niemiecki

zastępcą szefa policji śledczej Boliwii

BUENOS AIRES. Donoszą z La Paz, że dekretem rządu boliwijskiego został skazany na natychmiastowe wydalenie z granic państwa obywatel niemiecki Ernst Fleischman, znany pod nazwiskiem Otto Berg, który wstąpiwszy do policji śledczej, zdołał dojść do stanowiska wicszefa.

Otto Berg, który cieszył się sławą znakomitego wywiadowcy w wykrywaniu spisków przeciw naruszeniu porządku publicznego, upozorowywał konspiracje przeciw rządowi celem zaskarbienia sobie zaufania i łask władzy wykonawczej, ostatnio zaś oskarżył kilku ministrów jako przewódców upozorowanych przez siebie spisków przeciw rządowi.

Po wykryciu tych machinacyj władze boliwijskie zainteresowały się bliżej jego osobą i — jak stwierdzono na podstawie dochodzenia — Otto Berg vel Ernst Fleischman jest groźnym przestępcą, karanym kilkakrotnie w Niemczech za popełnione tam oszustwa, fałszerstwa i kradzieże.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

dramatycznej walce zgodził się „wódz" pozornie na kompromis, by pozostawić Poradzkiego przy życiu i postanowił w podstępny sposób zgładzić go.

W tym samym czasie wbiegła Irena do bezokiennego pokoju, gdzie leżał Poradzki, rada z odniesionego zwycięstwa.

Wszyscy bracia już odeszli. W domu zaległa cisza. Tylko gdzieś w jednym z bocznych pokojów ukrył się wraz ze swymi pomocnikami ten, który postanowił wykonać wyrok śmierci na kochanku Ireny.

A chociaż Irena nie podejrzewała wodza o podstęp, jednak postanowiła czym prędzej wydostać stąd Poradzkiego i wyjechać jak najdalej.

Nie domyślała się tajnych planów „wodza", jego zamysłów, nie wiedziała, że kompromis został jedynie po to przyjęty, by uśpić jej czujność.

Ale wobec tego, że znała zbyt dobrze Hetmańskiego, wiedziała że w „Bractwie Białych" są możliwe wszelakiego rodzaju niespodzianki... Zdawała sobie również sprawę, że energiczny inspektor Puchała wraz ze swoimi agentami ani na chwilę nie wypuścił z dłoni nici śledztwa... Chciała upewnić się, że się żadna krzywda nie stanie i dlatego postanowiła jeszcze tego samego dnia opuścić siedzibę Bractwa.

Ale Poradzki nie zbudził się jeszcze. Jedzenie i napoje na stole były nietknięte. Gdy Irena weszła i zamknęła za sobą drzwi, zastała go w takim samym stanie, w jakim go przed tym zostawiła. Leżał nieruchomo, wyprostowany, w pozycji w jakiej był przed tym. A jego nieogolona twarz przypomina maskę trupa.

Irena usiadła radosna przy nim, spoglądając w jego oblicze, przysłuchiwała się jego oddechowi, poczęła pieścić jego czoło, twarz, włosy, szepcąc cicho:

— Mój kochany, żyjesz i pozostaniesz przy życiu... Dla mnie...

Niespokojnie spojrzała na zegarek i uważnie poczęła przyglądać się jego twarzy. Byle by się rychło w czas zbudził. Narkotyk działa dwadzieścia cztery godziny: brak więc jeszcze pół godziny.

Narkotyk przestał naprawdę na czas działać. Poradzki wyciągnął się i westchnął. Otworzył powieki, znowu je zmrużył, bo w pierwszej chwili światło jak ostrze raziło jego oczy. Po kilku chwilach znowu otworzył oczy. Spoglądał na Irenę, tak jak gdyby jej nie poznawał. Słabym, ochrypłym głosem zapytał:

— Gdzie jestem? Gdzie są moje dzieci? Halino, gdzie jesteś?

Spoglądał na nią jak przez mgłę. Nie mógł rozróżnić dźwięków, jakie go dochodziły, to też krzyczał.

— Nie krzycz, Sewku — łagodnie odrzekła Irena. — Dzieci są, bawią się teraz...

Podała mu szklankę rzeźwiącego kwasu, wypił jednym haustem.

— Jeszcze, daj mi jeszcze pić... Coś pali mi moje wnętrzności...

— Przejdzie, Sewku... Pij... Usiądź na kozetce i zjedz trochę, jesteś chyba osłabiony... Oto tak, proszę...

Przełknął kęs jabłka: dopiero teraz spojrzał innymi oczyma na świat. A gdy zrozumiał, że przy nim nie siedzi Halina, tylko Irena, wzdrygnął się, jak porażony prądem elektrycznym i z gniewem w głosie powiedział:

— Gdzie jestem? Czego chcesz ode mnie?

Jedzenie uwięzło mu w gardle. Chciał się od niej usunąć. Irena objęła go jednak, poczęła go całować i szeptała:

— Nie krzycz tak, Sewku... Tu nie wolno krzyczeć... Wyratowałam ciebie ze szponów śmierci... Chcieli ciebie zabić... Nie pozwoliłam jednak, by tobie wyrządzono najmniejszą krzywdę...

Po tych słowach przypomniał sobie resztę. Jak wstęga kinowa tak poczęły przez jego świadomość przeciągać różne obrazy, chciał zerwać się z miejsca. Ale czuł się przykuty do miejsca. I to jeszcze bardziej wzmogło jego gniew.

— Czego chcesz jeszcze ode mnie? — zapytał, i omal nie rozpłakał się na myśl o swej własnej niemocy. — Czy nie wystarczy tobie, że jestem strzępem, a nie żywym człowiekiem?

— Sewerynie! — poczuł znowu, jak jej nagie, gorące ramiona oplatają go sobą. — Przecież jesteś dla mnie jedyny, jedyny, nikogo prócz ciebie nie mam... Wyratowałam twe życie, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło... Musimy się już stąd wydostać... Pomóż mi, Sewerynie, a stanie się to, czegoś sobie życzył...

Odepchnął ją od siebie, zwarł ku niej pięści, jak gdyby chciał ją uderzyć albo udusić a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Ty żmijo nikczemna, zatruta, idź precz ode mnie!

Ale w tej samej chwili poczuł znowu mgłę przed oczyma, jakieś koła poczęły wirować, snuć się... Stał się słaby, bezwolny, jak małe dziecko.

A gdy wpadł znowu w stan omdlenia, postanowiła Irena działać. Teraz mogła z nim uczynić, co się jej żywnie podoba. Wszystko już z góry przygotowała, jak gdyby była przekonana, że odniesie zwycięstwo nad „wodzem".

A w pół godziny po tym sunął korytarzem powoli Hetman - Hetmański. W rękawie swego płaszcza ukrył sztylet o zatrutym ostrzu... Jedno ukłucie tego ostrza wystarczało, by Poradzki zginął, dłużej jednak nie mógł czekać. Wiedział, że to ważą się losy jego życia, jego majątku...

Szedł powoli, czołgał się raczej, aż przystanął pod tamtymi drzwiami. Twarz jego była tak zmieniona, że nawet Irena nie poznałaby go teraz.

Cicho otworzył drzwi.

Wszedł z bezwzględnym postanowieniem wykonania swego postanowienia. Gdy jednak przekroczył próg pokoju — cofnął się nagle przerażony...

Chwilę stał przerażony z szeroko wybałuszonymi oczyma... Nogi się pod nim uginały. Wydało mu się, że padnie zemdlony.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Artysta Hieronim Slaweta nie mógł uspokoić się. Spacerował po swym pokoju, tam i z powrotem jak zwierzę, osadzone w klatce. Jedna i ta sama myśl wżarła się w jego świadomość, nie dawała mu spokoju:

— Któż to może być u licha? Kto to jest ten człowiek, co zna jego straszną tajemnicę, którą ukrywał przed wszystkimi? Przecież wiedział o tym wszystkim tylko on sam? Któż to mógł wysłać ten anonimowy list?

(Dalszy ciąg jutro)

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego przewieziono do Francji, gdzie stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy. Namur udał się przede wszystkim na ulicę Clave, gdzie znaleziono zwłoki dr-a Megranta i wszedł do kiosku z owocami, aby zasięgnąć tam języka.

5.

Właściciel kiosku z owocami lubił mówić i Namur cierpliwie przysłuchiwał się potokowi jego słów, będąc przekonany, że spośród tego długiego monologu zdoła wyłuskać kilka szczegółów dotyczących ciekawiącej go sprawy.

— Pan się domyśla, towarzyszu, że drżeliśmy ze strachu. Schrony publiczne znajdują się w znacznej odległości. Nie opuściliśmy więc naszych domów, zeszliśmy tylko do piwnic i ukryliśmy się tam. Inni ogarnięci przerażeniem, kryli się po kątach. Ja jednakże lubię mieć na wszystko otwarte oczy. To też przez okienko w mojej piwnicy obserwowałem ulicę. Pal ich licho, bomby wyrządziły porządne szkody! Gdyby mnie zmuszano, abym wyszedł na ulicę, chętnie bym oddał mój sklepik, aby tylko pozwolono mi siedzieć w piwnicy.

Nagle przetarłem oczy ze zdumienia. Znalazł się bowiem jakiś wariat, który jechał autem mimo wycia syren alarmowych! Potrząsnąłem wówczas głową ze współczucia i pomyślałem: Oto jest jeden, który już nie będzie potrzebował używać samochodu. Jakimś cudem jednak ocalał. To nie tak, jak ten biedak, którego znaleziono w pobliżu na przeciwko zburzonego magazynu z obuwiem i po którym Maria płakała jakieś piętnaście minut.

Namur położył pieniądze na kontuarze i wziął paczkę z winogranami, a następnie zapytał:

— Czy widział pan naprawdę samochód?

Dotknięty do żywego tą nieufnością właściciel kiosku, odparł z lekkim wyrzutem w głosie.

— Rozumie się, że widziałem. Widziałem go tak dobrze jak teraz widzę pana! Nie był to przy tym samochód rządowy, lub Czerwonego Krzyża... Był to prywatny wóz szarego koloru, o źle domykających się drzwiczkach...

— Ciekawe — ... mruknął pod nosem Namur i pożegnawszy gadatliwego sklepikarza, opuścił kiosk.

— A więc wszystko, co powiedział komisarz Peral, nabiera teraz właściwego światła — pomyślał Namur, lekko pogwizdując — „Znaleziono jego zwłoki w pobliżu" — zburzonego magazynu z obuwiem — rzekł sklepikarz. Gdzie to jest?

Namur odnalazł po kilku chwilach miejsce, w którym znaleziono zwłoki doktora Megranta, uważnie mu się przyjrzał i stwierdził, że asfalt był gładki i nieuszkodzony. Natomiast domy wokoło były nawpół rozwalone. Ani jedna bomba nie padła na asfaltową wstęgę szerokości kilku metrów, na którą wyrzucono z auta zwłoki Megranta.

— Zabito go poprzednio... Bomby oszczędziły zwłoki, które im ofiarowano. Śmierć, która krążyła nad ulicą Clave, nie chciała dosięgnąć człowieka, którego zamierzano zabić dwukrotnie — pomyślał z goryczą Namur.

— A więc lekarze francuscy nie pomylili się — doszedł po chwili do wniosku dziennikarz — twierdząc, że Megrant nie padł ofiarą bombardowania, ale że został po prostu zamordowany. Sprawcy zamachu nie przypuszczali, że dokładnie przeprowadzone oględziny zwłok ustalą różnicę, jaka istnieje między zabójczym działaniem granatu a bomby lotniczej. Lecz opinia rzeczoznawców przyszła zbyt późno. Policja barcelońska jest teraz zbyt zajęta ważniejszymi sprawami, aby wszczęła dochodzenie, tylko dlatego, że na ulicy Clave szare auto o źle domykających się drzwiczkach porzuciło na jezdni zwłoki starca.

— Nie ulega już teraz dla mnie żadnej wątpliwości — rzekł do siebie półgłosem Namur, — że chciano zamaskować zabójstwo doktora Megranta. A dlaczego. To na razie pozostaje otulone mgłą tajemnicy. jak i powody dla których go zamordowano. Jedyną jednak osobą, która może mi udzielić pewnych wyjaśnień jest jego sekretarka. Jak ona się tam nazywa?... Dolores Condes. Należy ją odwiedzić.

Dziennikarz zamiar ten też od razu wprowadził w czyn. Doszedł do najbliższego przystanku tramwajowego, wsiadł w tramwaj idący na Paseo de Gracia i wkrótce znalazł się na ulicy 14-kwietnia. Dom numer 446, w którym mieszkał doktór Megrant, znajdował się w pobliżu przystanku. Gdy Namur znalazł się na drugim piętrze, i gdy nacisnął guzik dzwonka, otworzyła mu drzwi sama Dolores Condes, młoda, piękna dziewczyna o wspaniałych, puszystych złotych włosach, które odcinały się od ciemno opalonej twarzy i ciemnych, dużych oczu.

— Czy mam przyjemność rozmawiać z panną Condes?

— Tak, jestem Dolores Condes, czego pan sobie życzy? — zapytała dziewczyna.

— Jestem dziennikarzem, pracuję w „Wiadomościach Paryskich" — przedstawił się Namur, — przyjechałem z Paryża...

— Proszę, niech pan pozwoli.

Dolores wprowadziła go do gabinetu doktora.

Namur rozejrzał się po pokoju, w którym nic się nie zmieniło od śmierci doktora. Na biurku stał jeszcze ciągle posążek młodego chłopca w mundurze milicjanta, który mając podniesioną do góry pięść, groził komuś.

Namur nie mógł oderwać oczu od pięknej Dolores, której uroda oczarowała go. Przed przybyciem do mieszkania doktora Megranta postanowił mówić bardzo mądrze, chcąc dać do zrozumienia, że przybył w tajnej misji. Ale metoda ta była dobra wobec brzydkiej dziewczyny. Do Dolores nabrał jednak z miejsca zaufania i nie zamierzał jej oszukiwać. Opowiedział jej więc w jaki sposób znalazł potwierdzenie wszystkich przypuszczeń Perala.

Z kolei Dolores powiedziała mu, że policja po otrzymaniu listu od władz francuskich wszczęła dochodzenie i dla formy przesłuchała nawet ją.

— Nie mogę jednak sobie wyobrazić — zakończyła Dolores — ażeby ktoś dokonał zamachu na życie doktora. Był on tutaj bowiem przez nas wszystkich bardzo lubiany. Podziwialiśmy go przede wszystkim za to, że w tak podeszłym wieku porzucił swój spokojny tryb życia we Francji i ofiarował swe usługi naszemu rządowi. A pan mnie zapewnia, że padł on ofiarą zbrodni. Muszę przyznać, że zdobyte przez panów dane przemawiają jednak za tym, ale zapewniam pana, że nikt z nas nie dokonał tego.

— Jestem również tego zdania, że republikanie barcelońscy nie mają nic wspólnego z tą zbrodnią — wtrącił Namur. — Ale komu zależało na tym, aby go usunąć? Czy jego misja była aż tak poważna?

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Gejsza"

RADIO — KRAKÓW

Czwartek, 11 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka. 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15 30 „Noc w piaskach Libii", 17.00 Skrzynka techniczna, 17.10 „Pieśni polskie", 17.55 Wiadomości bieżące, 21 „Kolonizacja zamorska Europy w czasach nowożytnych", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Kto właściwie skradł noże?.

Do sklepu Gitlerowej przy ul. Długiej przyszedł niejaki J. Fudaliński z przyjaciółką Anną Kokoszką, rzekomo w celu kupna. Po odejściu klientów, kupcowa stwierdziła brak 30 noży. Aresztowano więc Fudalińskiego i Kokoszkę; noży jednak przy nich już nie znaleziono. Mimo to oboje powędrowali do aresztu, który opuścili dopiero onegdaj, gdyż na rozprawie przed sądem grodzkim w Krakowie poszkodowana nie mogła stwierdzić stanowczo, czy oskarżeni dopuścili się tej kradzieży. Wobec tego zapadł wyrok uwalniający.

Obronę wnosiła adw. Ela Pleszowska.

Nie wolno nadużywać wody z hydrantów

Zarząd Wodociągów miejskich zwraca uwagę zainteresowanym, że woda z polewaczek, założonych w domach, jest bezpłatna i służyć ma wyłącznie do skrapiania chodników i jezdni przed domami. Wszelkie zaś wykroczenia w tym kierunku, jak: polewanie ogródków, branie wody do budowy, mycie korytarzy i t. p., uważane będzie za bezprawne nadużycie, karane surowo w drodze administracyjno-sądowej.

Złodziej kur napadł na posterunkowego

W nocy na 20 maja br. niejaki Władysław Skubida szedł drogą przez Swoszowice pod Krakowem, niosąc we worku trzy kury, skradzione jednemu z tamtejszych gospodarzy. Przemykającego się chyłkiem złodzieja dostrzegło bystre oko posterunkowego, który wezwał Skubidę do zatrzymania się. Gdy jednak złodziej zaczął uciekać, policjant wystrzelił z karabinu na postrach. Skubida udał, że został trafiony, a kiedy posterunkowy zbliżył się do niego, wówczas opryszek rzucił się na przedstawiciela władzy, uderzył go i zdołał wyrwać mu karabin.

Napadnięty wszczął alarm, który zwabił drugiego policjanta, po czym razem ubezwładnili złodzieja i odprowadzili do aresztu.

Zuchwały opryszek odpowiadał onegdaj za swe przestępstwa przed Trybunałem krakowskiego sądu okręg. karnego. W wyniku rozprawy, Skubidzie wymierzono karę 2-letniego więzienia.

Obronę wnosił adw. dr Augustynek.

Auto rozbiło tramwaj

Wczoraj u zbiegu ulic: Straszewskiego i Kapucyńskiej przejeżdżające auto ciężarowe wpadło na wóz tramwajowy linii Nr. 2. Skutkiem uderzenia rozbite zostały szyby w tramwaju, a odłamki szkła zraniły motorniczego Jana Jędzejczyka. Lekkie rany odniósł również 1 z jadących w aucie. Rannym udzielił pomocy lekarz Pog. rat.

Generalna obława i rewizje w melinach złodziejskich

w ręce policji wpadło 135 podejrzanych osobników

Wydział śledczy donosi nam, że we wtorek w godzinach nocnych przeprowadzo na terenie Krakowa obławę i kontrolę melin złodziejskich przy czym aresztowano 59 mężczyzn i 19 kobiet. Ponadto w ciągu ubiegłej doby zatrzymano z różne przestępstwa 31 osób. oraz do stwierdzenia tożsamości doprowadzono 26 osób.

Generalna obława ta pozostaje w ścisłym związku z zuchwałym włamaniem, dokonanym do sklepu jubilerskiego w Sukiennicach. Wśród aresztowanych osobników, rekrutującego się ze świata kryminalnego, znajduje się wielu niebezpiecznych przestępców, którzy przez dłuższy czas zdołali ukrywać się przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Obecnie władze śledcze przeprowadzają dokładne badanie aresztowanych, gdyż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wśród zatrzymanych przestępców znajdują się sprawcy rabunku w Sukiennicach. Równocześnie policja prowadzi śledztwo poza Krakowem, albowiem część sprawców mogła już opuścić miasto po dokonaniu kradzieży. Przypuszczać więc należy, że zacieśniający się coraz bardziej pierścień pościgu za włamywaczami spowoduje wreszcie całkowite wyświetlenie zagadki bezczelnego rabunku w śródmieściu Krakowa.

Wielka kradzież wódek z szynku w Podgórzu

W restauracji Altera Freidenfelda w Podgórzu przy Placu Zgody pracowali w latach 1936 i 1937 trzej młodzi pomocnicy handlowi: Michał Kolasa, Witold Smolnicki i Julian Pachoński, którzy systematycznie okradali sklep swego pryncypała w ten sposób, że nocą dostawali się do restauracji przez komorę windową, służącą do przesyłania potraw z kuchni. Jak oblicza poszkodowany, ogółem skradziono mu wódki i różne artykuły spożywcze, łącznej wartości około 20 tysięcy zł. Skradzione napoje alkoholowe zostały częściowo zużyte przez oskarżonych, którzy mieli jeszcze 2 wspólników, oraz przez ich rodziny, a częściowo sprzedano je paserom w Krakowie i Wieliczce.

Na podstawie aktu oskarżenia zasiedli onegdaj przed sądem karnym nast. sprawcy tej kradzieży: Michał Kolasa, Witold Smolnicki, Julian Pachoński, Emil Dańko i Władysław Ciepacz, oraz rodzice Anna i Władysław Kolasowie i restaurator z Wieliczki Władysław Sztymwak, oskarżeni o paserstwo.

Sąd po przesłuchaniu oskarżonych i szeregu świadków, zasądził oskarżonych: Kolasę, Smolnickiego, Pachońskiego, Dańkę i Ciepacza na karę więzienia po 6 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary, Sztymwaka na 100 zł. grzywny, a resztę uwolnił. Obronę wnosili adwokaci: Marowski, Beckman, Jan Woźniakowski i Bernard Pleszowski.

—oo—

Porachunki osobiste na ul. Grzegórzeckiej

Na ul. Grzegórzeckiej powstała onegdaj w godzinach popołudniowych krwawa bójka na tle osobistych porachunków między: Franciszkiem Goździckim (Prądnik Biały), Antonim Drożdżem (ul. Dwernickiego 5) i Kowalczykiem Władysławem (ul. Gliniana 6). W bójce tej Goździcki doznał silnego okaleczenia głowy od uderzenia tępym narzędziem. Rannego przewiezio no do szpitala św. Łazarza, skąd po opatrunku odszedł do domu.

Za cios nożem w buzię wroga do więzienia prosta droga...

Mieszkaniec Kryspinowa pod Krakowem niejaki Albin Kozioł żywił śmiertelną nienawiść do Stanisława Laskowskiego, a że, zgodnie ze swym nazwiskiem, był czupurny, więc wreszcie wyładował swój gniew w ten sposób, że w dn. 19 lutego br. wszczął sprzeczkę z Laskowskim i pokaleczył mu twarz nożem, powodując trwałe zeszpecenie twarzy w postaci 6-centymetrowej blizny na prawym policzku.

Uparty Kozioł odpowiadał wczoraj za to przestępstwo przed krak. sądem okr. karnym. Sędzia dr Bobilewicz skazał osk. Kozła na 7 miesięcy bezwzgl. więzienia i zapłatę 60 zł. za koszty leczenia. Oskarżał prok. Szeliga, bronił adw dr Kohane, powództwo cywilne wnosił adw. dr. Tomasik.

Finansowe tarapaty - łatwo człeka pchną za kraty...

Niejaki Stanisław Kaczyński, właściciel składu starego żelaza w Krakowie, podrobił w maju 1937 r. weksel na 100 zł., podpisując go nazwiskiem inż. Zygmunta Steinmessera, zam. przy ul. Wybickiego 2. Podrobiony weksel puścił Kaczyński w obieg. I weksel ten był tak długo w kursie, aż wreszcie Kaczyński dostał od prokuratora akt oskarżenia o fałszerstwo.

Onegdaj na rozprawie przed sądem karnym osk. Kaczyński tłumaczył się, że wystawił weksel tylko w tym celu, aby wykupić go po kilku miesiącach, bo chwilowo znajdował się w „tarapatach finansowych". Sędzia dr Konopka skazał Kaczyńskiego na 6 mies. więz. darowując mu karę na zasadzie amnestii.

Zmiana w sądownictwie

Dotychczasowy sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy sądzie apelacyjnym w Krakowie dr Stanisław Korusiewicz został przeniesiony na własną prośbę, a na jego miejsce mianowany został sędzia dr Franciszek Wójcicki.

Zgon drugiej ofiary wybuchu maszynki przy ul. Miedzianej

Straszny wybuch maszynki spirytusowej przy ul. Miedzianej 28, którego śmiertelną ofiarą padła śp. Stefania Greczkowa, jak o tym w ub. tygodniu pisaliśmy, — pociągnął za sobą drugą śmierć, albowiem onegdaj zmarł w szpitalu półtoraroczny synek śp. Greczkowej, Marian który również odniósł ciężkie poparzenia.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za sierpień.

Lakiernik spadł z rusztowania

Podczas pracy przy remoncie domu przy ul. Dolnych Młynów 7 spadł z wysokości pierwszego piętra 27-letni lakiernik Wolf Kreutzwirth, doznając złamania podstawy czaszki. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala Ubezp. Społ.

Skazanie sprawców bójki na dworcu kolejowym

Wczoraj przed sądem okręg. w Krakowie odbyło się dokończenie rozprawy przeciw mieszkańcowi Toń, Antoniemu Gromkowi i towarzyszom, oskarżonym o krwawy napad nożowy na poborowych w dn. 25 marca b. r. na dworcu kolej. i czynne targnięcie się na posterunkowych w służbie, jak o tym obszernie pisaliśmy w poprzednim numerze. Na podstawie przewodu sądowego, sędzia dr Bobilewicz wydał wyrok, skazujący osk. Antoniego Gromka na 7 mies. bezwzgl. więzienia, a osk. Jana Gromka i Franciszka Ziębę po 3 mies, aresztu z zawieszeniem na 2 lata. Bronił adw. dr Gustaw Landau.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 5. Tel. 162 1